

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Przedpłata
na pocztach tylko
kwartalnie.

Tygodnik dla wszystkich stanów {
poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa

„Praca“ zapisana jest na pocztę w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.
Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia

20 fen. od wiersza.

Kto

jeszcze teraz zaabonuje „Pracę“
otrzyma wszystkie dotąd wyszłe
numera.

„Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na pocztę.
Przedpłata wynosi na maj i czer-
wiec

tylko 67 fen.

Wszyscy nowi abonenci otrzy-
mać mogą na żądanie jeszcze na
składzie od początku w komplecie
znajdujące się numera „Pracy“ i
to bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników
upraszamy o łaskawe poparcie na-
szego pisma w gronie przyjaciół i
znajomych, zachęcając ich do licznej
przedpłaty w interesie wspólnej
sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma
bezpłatnie i franko kilka numerów
„Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy
usiłnie o łaskawe rozdanie załączonych
kartek różowych pomiędzy krewnych,
przyjaciół i znajomych.

Upraszamy Szanownych Czytelników
w Poznaniu o łaskawe zawiadomienie
nas o każdorazowym, nieregularnym
odebraniu naszego pisma — w biurze
administracji „Pracy“.

Wszystkich Szanownych Przedpłaci-
cieli, odbierających „Pracę“ na pocztę,
upraszamy o łaskawe udanie się z wszel-
kimi reklamacyami, skargami i zażalenia-
mi, dotyczącymi nieregularnego odbierania
naszego pisma, wprost do odnośnych za-
rządów poczt lub też do dyrekcji, gdyż
pocztą, której dostarczamy jaknajregular-
niej wszelkie przez nią u nas zamówione
egzemplarze, jest jedynie winną za wszel-
kie nieregularności lub też opóźnienia w do-
ręczaniu naszego pisma.

Polska będzie!

Wiary, wiary ci potrzeba,
Ukochany polski ludu,
Wierz, że Polska zmartwychwstanie,
A dożyjesz tego cudu.

Wierz i innych ucz tej wiary,
Wierz i pracuj dla tej ziemi.
W której kości naszych ojców
Modlą się prochami swemi.

Nie trać wiary drogi ludu,
Choćby piekło się zmówiło,
Choćby jeszcze w twardszej doli
Cały naród pograżyło.

Nikt nam z serca nie wytraci
Narodowych ideałów,
Jeżeli wiarą zasłonimy
Się od wrogich dla nas wałów.

Żadna przemoc nas nie złamie,
Żaden wróg nas nie pokona,
Dopóki ta wiara żywa
W własnej piersi nam nie skona.

Póki serce w piersi bije,
Póki życia, póki technienia,
Nieugięci i niezłomni
Dążyć będziemy do zbawienia.

Dłoń do dłoni, ramię w ramię,
Zgodnie w jednym idźmy szranku,
Zawsze naprzód, zawsze z wiarą,
Aż do skutku, bez ustanku.

Silna wiara tworzy cuda,
Z niej wypływa źródło czynów,
Nam potrzeba chwackich, butnych,
Nieugiętych Polski synów. —

W twarz pluń temu, kto ci powie,
Ze na wieki pogrzebana,
Od Boga nam przeznaczona,
Nasza Polska ukochana.

Polska była, Polska będzie,
Choć do grobu ją złożyli
I kamieniem ją zawarli,
Nam kajdany nalożyli.

Byle wiara w nas została,
W każdej doli, zawsze wszędzie,
Wolnym będziemy znów narodem,
Polska będzie!...

Napisał dla „Pracy“ Witold Leitgeber.

Nasza niesłowność

Stałym i wiecznie powtarzanym
zarzutem, który czynią naszym
niegodnym — jest niesłowność. Czy
czy niesłusznie, zarzut ten słuszny
często za wymówkę, że się czegoś
nie zamawia, lecz od obcego sta-
Ten i ów — a zwłaszcza na w-
wi: Gdzie ja tam będę czekał?
nasz rzemieślnik to i to zrobi! Ta-
min, i jeszcze go dziesięć razy nie
trzyma. Wolę napisać do Wrocławia
Berlina, dostanę za 8 dni wszystko
jak największym porządku — zapłać
i mam spokój.

Może być, iż dawniej zarzut nie-
słowności u naszych rękodzielników
swoje powszechne uzasadnienie. Je-
i dziś jest wielu takich, którzy
trafią obliczyć się z góry, czy
terywał i ile im będzie potrzeba
wykonanie jakiegoś zamówienia —
stosunki zmieniają się z każdym
idą rażno ku lepszemu. Większe os-
ta, należyte prowadzenie rachunków
psze fachowe wykształcenie skłania
na to, że mamy coraz liczniejszą
inteligentnych rękodzielników, którzy
mieją i czas i kosztą roboty swa-
lować i coraz rzadziej narażają się na
rzut niesłowności.

Niesłowność ta ma jednakże
wrotną swą stronę, którą tu poro-
leży.

Rękodzielnik, wykonawszy na
punktualnie zamówienie i dostarczając
swoją wyrobów zamawiającemu, spycha
z niesłownością w uiszczenie
należytości.

Ktoby zaglądał w księgę
naszych rękodzielników i kupców, zna-
by w nich niepodobne do wiary
latami ciągnące się zaległości, i
biedaków, nie mogących płacić, i
ludzi bardzo majątnych, którzy
zresztą pieniądze na wszystkie
na regularne płacenie rachunków
dzielnikom i kupcom.

Jest to jeden z głównych
tępego rozwijania się naszych
przemysłowych i handlowych, bo
ściślej terminowości dostawy i uis-
przypadającej za nią należytości, opier-
się może regularny ruch przem-
handlowy.

Znamy rękodzielników i kupców

647

możnymi, a przecież widzimy ich w ciągłej pogoni za groszem. Weksel za wekslem biegnie z ich podpisami do banków, gdyż każdego dnia brak im gotówki do obrotu interesów. I dla czegoż to? Dla tego, że mają olbrzymie należności, nie zapłacone w terminie — że cały ich majątek jest w książkach na kontach dłużników.

Stosunek taki niezdrowy rzadziej się zdarza przy zamówieniach i dostawach u cudzoziemców, bo niemieckie a zwłaszcza żydowskie firmy, znające wartość obrotu gotówki, umiejące liczyć procenta od kwot legających i w ogóle przyzwyczajone do ścisłej terminowości, nie lubią żartować. Nie zapłacisz w terminie — masz proces i kwita. Zapłacisz jeszcze koszty sądowe i odsetki zwłoki. Dla tego to nasz zamawiający przezorniejszym bywa co do wypłat w obec firmy cudzoziemskiej, dla tego, że włożyli mu w usta wyrazy: „Zapłać a będziesz miał spokój“ — co też odbiorca uczyni.

Dlaczegoż się tej samej zasady nie trzyma w obec firm polskich?

A niechno firma polska wytoczy odbiorcy proces o swą należność? Toć to wówczas obraza, zerwanie stosunków, strata klienta, który może od szeregu lat z firmą w stałych był stosunkach.

I oto ta druga niesłowność szerzy niszczenie w kołach naszych rękodzielniców, przemysłowców i kupców i ich satysfakcja zmusza częstokroć do niesłowności. Nie tylko tamuje ona ruch gotówki w obrocie przemysłowym, lecz co ważniejsze, gubi po drodze wszelki zysk, który powinien być dochodem przemysłowca i awać mu środki na spełnianie różnych obowiązków obywatelskich. Bo zważmy, że jeśli rękodzielnik czy przemysłowiec, dostawszy w terminie gotówki od swych odbiorców, musi się zapożyczać i procenta płacić — to ani przez myśl nie przejdzie odbiorcy, aby spóźniwszy się z płatą, wynagradzał to dostawcy procentem za czas zwłoki. Tymczasem w procentach tych ginie częstokroć cały zysk dostawcy.

A to, co tu mówimy o prywatnych odbiorcach, odnosi się także niestety i do firm pomniejszych — sprowadzających wszelkie towary od większych firm polskich. Zanim kupiec na wsi lub w małym mieście, przyjąwszy jakąś dostawę od rękodzielnika, skontroluje odbiór, a zlikwiduje, a zaasygnuje gotówkę — mając częstokroć tygodnie i miesiące, w których pewną część zysku dostawcy, zazwyczaj bardzo miernego przy zredukowanych cenach dostawy, ulatnia się bezpowrotnie. Jeśli zatem zapanować u nas mają dobre stosunki ekonomiczne — strzeżmy się na obie strony: rękodzielnicy i przemysłowcy niesłowności w terminach dostawy, a odbiorcy niesłowności w terminach zapłaty.

Skrócenie dnia roboczego.

Skrócenie dnia roboczego jest jednym z najpopularniejszych haseł współczesnego ruchu robotniczego i społecznego. W ślad za ustawodawstwem fabrycznym opinię publiczną poruszyła statystyka zebrana przez inspektorów fabrycznych i zresztą bezpośrednio ich spostrzeżenia. Okazało się, że we wszystkich prawie działach przemysłu fabrycznego robotnik przeciążony jest pracą ponad swe siły. Zarówno wymagania zdrowia, jak i uczucie samej ludzkości każe dążyć do naprawy stosunków w tym kierunku. Lecz jak te smutne warunki pracy były wynikiem całego szeregu lat, tak też ich naprawa wymaga powolnego, lecz stałego dążenia, co od razu uskuteczniom być nie może. W ostatnim też dziesięcioleciu prawie wszędzie zaznaczyć można usiłowania prawodawstw ku ulżeniu ciężkiej doli robotnika.

Lecz chęci ludzkie zwykle szybciej krocą, niż istniejące warunki na ich urzeczywistnienie pozwalają, dla tego też demokracja socjalna tyłu sobie zwerbowała stronników prostym faktem, że na programie swym napisała jednostajne unormowanie dnia roboczego.

O ile jednak słusznem jest skrócenie dnia roboczego, o tyle niesłusznem i niemożliwem do urzeczywistnienia jest wspomniane powyżej ograniczenie godzin pracy dla wszystkich zawodów jednakowo. Rozpatrzywszy się bliżej w kwestyi skrócenia godzin pracy, zauważyć musimy, że zależnem jest ono zupełnie od rodzaju zajęcia, od charakteru i warunków działalności przemysłowej.

Niemają jest takich przedsiębiorstw, które obniżyły z własnego popędu nawet prawem dopuszczalną ilość godzin pracy. Tak np. podług sprawozdań inspektorów fabrycznych w Austrii obniżono 6 godzin dziennie pracę szczególnie w fabrykach maszyn i metalowych wyrobów, w fabrykach porcelany i w cegielniach, w stolarniach, w warsztatach wyrobów z morskiej pianki i z bursztynu, w pracowniach krawieckich a najwięcej w drukarniach. Czasem skrócenie godzin pracy odnosi się tylko do pewnych działów fabryki.

Że w pewnym względzie ograniczenie godzin pracy może być z korzyścią nie tylko dla robotnika ale i dla fabrykanta, o tem przekonujemy następujące spostrzeżenie: Pewien fabrykant mający dwie całkiem oddzielnie urządzone i prowadzone fabryki tkackie, zatrzymał w jednej z nich 11 godzin pracy, w drugiej zaś obniżył je do 10 godzin dziennie. I cóż spostrzegł? Oto, że zmniejszenie godzin pracy nie wpłynęło zupełnie na zmniejszenie produkcji t. j. nie obniżyło ilości wyrobu — a przyczyniło się tylko do oszczędności w oświetleniu, itd.

Jeszcze bardziej zadziwiającem było spostrzeżenie, uczynione w pewnej fabryce tkanin jedwabnych, gdzie pracuje około 800 robotników i gdzie czas roboczy również obniżono z 11 na 10 godzin dziennie. Tutaj podniosła się tygodniowa produkcja o 70 sztuk tkanin. Zniżono tedy czas roboczy na 9 godzin dziennie i nie spostrzeżono ubytku w produkcji: dopiero przy 8-godzinnej pracy dziennej okazała się produkcja znacznie niższą.

Jestto wymowny dowód, że wyłączenie sił fizycznych i duchowych musi

ADAM SZYMAŃSKI.

Pan

Jędrzej Krawczykowski.

SZKIC.

— A niechże go, a niechże go! — wtarzał z uczuciem, jak gdyby dobiegając stosownego wyrażenia, wysoki mężczyzna, wchodzący do mego przedpokoju. — Chu, chu! — to chuchał na palce, to zepał niemi, to przykładł ręce do uszu. — Niech że go drzwi ścisną! — ulżył mi nareszcie, ukazując mi jednocześnie swą twarz na czerwonym tle której przesyłały, podobne do motylek puchem wymiślnych, isotargane, gdzieś nie sopłami lodu kształce się wasy. Pochwalony Jezus Chrystus! — witał mnie przybyły już w pokoju, poważnie i remonjalnie podając mi swą zziębłą rękę. — A toż smali, a toż smali! — ciągnął, widocznie jedną myślą opanowany ocierając twarz chustką i dotykał ostrożnie to rozmarzających potrochu rzes, to a, pasowemi świecącego barwami. — Pie-

tnaście lat mieszkam w Syberyi i o podobnym mrozie nie wiedziałem i nie słyszałem nawet; toż gdyby nie wstyd mi było, z drogi byłbym uciekł do domu. Zakrywam się i tak i siak — nie nie pomaga; no, myślę sobie, pójdę przedzej, aleć i dziesięciu kroków nie uszedłem, gdy jakut, co mijal się ze mną, krzyknąć coś zaczął do mnie po swojemu; oczy wytrzeszczam i choć zimno — przystanąłem, ale nie rozumiem; dopiero, jak mi wrzasnął: „Nos konczajsia tojon!“ (*), domyśliłem się; ja za nos, a nos panie, jak kopyto! No, ale roztarłem, chwała Bogu, spuchł tylko, jakbym z tydzień poniedziałkował. He, he, he! — roześmiał się nareszcie opowiadający, uspokojony dobroczynnem ciepłem mieszkania, — bo to, widzi pan, u nas nad Angarą bywają także mrozy dobre, co prawda, nieraz, ale nie podobnego tam niema, a najgorszy ten chijus urzekłety“

Pan Jędrzej Krawczykowski miał rację.

Ogromna ziemia jakucka od dwóch miesięcy zamarała w żelaznym uścisku naj-

*) Nos umiera panie! Ostatnie słowo — jakuckie.

surowszej zimy na świecie: mrozy wielkie, niezmierzone*) uragały światu i światu, człowiekowi i słońcu. Zimno, dla oznaczenia którego nasz język nie ma wyrazu, wionęło na ziemię takim tchnieniem lodowatym, takim mrozem przejmującym, że zdawało się, że życie wszelakie zamrze na ziemi tej nieszczęsnej. Zima jakucka, gdy się rozwinie należyście, nie szaleje już, jak to u nas nieraz bywa, ale z majestatyczną powagą siły, nie znającej oporu, mrozi i zabija spokojnie. Nie stawia jej oporu ni słońce, pokazujące się za ledwie na kilka godzin nad horyzontem, ani ziemia na setki stóp zamarzła i nawet latem nie rozmarzająca głębiej niż 2 stopy. Stojniowo i bezustannie wzrastające mrozy zgęszczają coraz bardziej powietrze, które nareszcie słupem nieruchomym staje nad krainą nadleńską, zdaje się, gniecie i dusi ją swym ciężarem. Zgęszczonej masy powietrznej nie poruszają już chociażby najsilniejsze, zawsze

*) Pierwsze obserwacje lepszymi instrumentami dokonane nad temperaturą zimy w Jakucku, miały miejsce w 1882 i 83 r. Sami jednak obserwujący byli ludzie niewykształceni. Obserwacje owe zaznaczyły najniższą temperaturę w styczniu 1883 r. — 52° R.

mieć swoje granice, i że w razie przekroczenia ich następuje osłabienie energii, szkodliwe nie tylko dla robotnika, ale i dla samej produkcji. — Ponieważ jednak niewątpliwem jest, że to wyczerpiecie sił niejednokrotnie jest w różnego rodzaju pracy, — jasne się nam wobec tego wydaje, że niepodobna też postanowić pewnej jednakowej dla wszystkich zawodów granicy dnia roboczego. Na tym punkcie więc myli się socjalna-demokracja.

Tam, gdzie długie trwanie pracy, ze względu na charakter wyrobu i wydajność pracujących maszyn okazuje się niezbędnym, zastosowanym bywa z bardzo dobrym skutkiem podział doby na t. zw. „szychty“.

Naprzekąd, pewna walcownia blachy pracuje w trzech szychtach po 8 godzin, a do każdej szychty stają nowi robotnicy. To samo praktykują w pewnym browarze i w jednej bez przerwy pracującej słodowni, gdzie się robotnicy co 6 godzin zmieniają. Takie same 8 godzinne szychty zaprowadzone są z korzyścią w przedsiębiorstwach. W hutach szklanych urządza się nieraz w miesiącach letnich robotę od 2-giej w nocy do 12-tej w południe dla jednej partii robotników, a od 12-tej w południe do 2-giej w nocy dla drugiej partii. W ten sposób zapobiedz można zbyt niemiernemu wyczerpywaniu sił robotnika, nie narażając przytem w niczem dobrego prosperowania fabryki.

K. R.

Emigracja polska z Północnej Ameryki do Południowej Brazylii.

Wszystkie niemal pisma amerykańskie donoszą o wielkiej nędzy panującej wśród ludności polskiej w Północnej Ameryce. W samym Chicago ma się znajdować około cztery tysiące robotników polskich bez zajęcia. — „Wolne Polskie Słowo“ otrzymało korespondencję z Newarku w Stanie New Yorku donoszącą o dotkliwych i ciężkich czasach dla naszych braci.

jednak lżejsze prądy powietrzne ani z morza Lodowatego, ani z wielkich przestworów kontynentalnych na zachodzie i południu leżących. Nieruchomy, groźny ciężar odbija od swego, miriadami iglic śnieżnych błyszczącego, cielska najwścieklejsze zapędy wiatrów morskich i lądowych, njarzamia je; ostudza i włacza do wielkiego zbiornika chłodu, który starczyć ma później na całoroczne oziębianie Syberyi.

I mijają dnie i noce, mijają tygodnie i miesiące, a mróz nigdy nie słabnie, nigdy się nie zmniejsza. Przyzwyczajony do zmiennej i pobłażliwej zimy zachodu, człowiek męczyć się zaczyna tą ciągłą, nieskończoną, walką z nigdy nie słabnącym, zawsze czujnym, wrogiem. Siły ciągle naprężone wyczerpują się powoli. Człowiek widzi, że postawiony sam sobie nie wytrwa w zapasach nierównych.

I słońca, i ciepła, i dnia, i światła pragnie wtedy dusza stęskniona, jak tylko pragnąć może konający... Nie państwa, nie mienia, życia byś oddał połowę, krwi byś utoczył za to słońce, ale słońce daleko i coraz dalej, coraz to prędzej ucieka na zachód, a mróz coraz większy...

„Tysiące ludzi chodzi po ulicach szukając naprosto pracy, banki przemysłowe bankrutują, fabryki po większej części zamknięte, słowem ogólny zastój w handlu i przemyśle“ oto słowa korespondenta. — Lichy ten stan ekonomiczny naszej ludności, winien pobudzić społeczeństwo polsko-amerykańskie do przedsięwzięcia środków zaradczych a to tem bardziej, ile że wszystko zapowiada, iż obecna kryzys ekonomiczny stanie się chroniczną. — Jednym z takich radykalnych środków zaradczych byłoby przesiedlenie choć pewnej części pozbawionych pracy robotników do Południowej Brazylii, gdzie stosunki ekonomiczne dla robotników i rękodzielników są weale dobre. Chicagoska „Zgoda“, organ Związku Narodowego Polskiego w Północnej Ameryce umieszcza w ostatnim numerze ciekawą korespondencję, z Porto Alegre, z której ważniejsze ustępy podajemy:

„Warunki egzystencji są tu dobre tak pod względem klimatu jakoteż i obfitości zatrudnienia. Klasy robotniczej w Brazylii jest jeszcze mało; weźmy pierwszą lepszą gazetę do ręki, zawsze znajdziemy ogłoszenia bądź poszukujących czeladzi, służących obojczy płci, robotników itp. A cóż powiedzieć o rolnikach którzy jeszcze przez sto lat nie zaludnią lasami zarosłych stumilowych przestrzeni.

Dla rzemieślników-emigrantów Brazylii ma tę jeszcze dogodność, że prętemy jeszcze mało tu jest rozwinięty; a to co jest — wytworzyli Europejczycy. Ztąd też każdy zdolniejszy rzemieślnik rozjeżdżawszy się w tutejszych stosunkach, zaczyna pracować na własny rachunek. Tysiące Niemców, najznaczących dziś fabrykantów, było niegdyś biednymi robotnikami. A ile jeszcze przedsiębiorstw nieznanym jest tutaj? Brak czasu nie dozwala mi rozszerzać się nad tym nieskończenie ważnym przedmiotem. Dość nadmienić, że nawet produkta spożywcze sprowadzają się z Europy, i to w kolosalnej ilości. Z Północnej Ameryki sprowadzają tu maiznę. Jak to sama nazwa wskazuje, maizna wyrabia się z maizu

czyli kukurydzy, która jest tu tak pospolita jak chyba nigdzie na świecie. „A mimo to maiznę w znacznej ilości się wadzą z zagranicy, bo nikt jej na miejscu nie wyrabia. Polscy emigranci ze Stanów Zjedn. półn. Ameryki są tu bardzo pożądanymi, tam bowiem żywią polski reprezentuje się poważnie, u nas zaś ludność jest przeważnie wiejska i niewielki procent małomiasteczkowej, skutkiem czego narodowe cechy w naszym narodzie zacierają się.“

Wywody te korespondenta „Zgody“ potwierdza w całości prof. dr. Siemiradzki, członek ekspedycji do Brazylii z ramienia galicyjskiego Wydziału Krajowego, z którym w tej sprawie konferowaliśmy, który stwierdził już nawet niezmierny przyływ Polaków amerykańskich do Brazylii.

Wobec tego byłoby rzeczą pożądaną, aby w Chicago utworzył się wspólny komitet złożony z przedstawicieli Związku Narodowego, Zjednoczenia Rzymsko-katolickiego i Związku Młodzieży Polskiej, który zajął by się ułatwieniem i zorganizowaniem tej emigracji. Przedewszystkiem komitet ten winien by czuwać, aby emigracja ta nie przybrała cechy masowej, gdyż taka emigracja wysłaby tylko na szkodę wychodźców. Dalej komitet ten musiałby działać w porozumieniu z towarzystwami polskimi w Brazylii i czuwać nad tem, aby wychodźcy (mamy na myśli ludność robotczą) nie koncentrowali się w jednym miejscu i w ten sposób zababnie nie zniżali — lecz równocześnie rozsiadali się w stanach Rio Grande do Sul, St. Catharina i Parana. — Byłoby również pożądaną rzeczą wysłanie delegata, który by osobiście na miejscu zbadał warunki osiedlenia się. My wprawdzie ze względów narodowych wolelibyśmy, aby ludność polsko-amerykańska koncentrowała się wyłącznie w Paranie, lecz z drugiej strony wiemy dobrze, iż stosunki zarobkowe w Stanach, Rio Grande i St. Catharina, zresztą graniczącymi i tak z Paraną, są nie raz lepsze niż w Paranie. Zresztą wielka liczebność ludność polska w stanach

Oznaki wielkich mrozów zjawiają się dopiero. Mrozy wyciskają z powietrza wszelką wilgoć, która w postaci delikatnego pyłu śnieżnego formuje gęste śnieżne mgławice, tumanami tu zwane. Księżyc zjawia się okolony wielkim srebrnym pierścieniem. Słońce, jak gdyby do pomocy w borykaniu się z wrogiem potężnym, wyprowadza ze sobą jakieś nowe światła niebieskie*) i „wszystko to na mróz, na mróz jeszcze większy“ — powtarzają mieszkańcy.

A gdy jeszcze wystrzela z lodów biegunowych to mleczne i srebrzyste, a nagle, jak słabe promienie fosforyczne, to krwawo-czerwone i straszne, jak gdyby ręką Boga niewidzialnego z bezdennej niebios przepaści miotane, ogniste słupy zorzy północnej — mrozy dochodzą zenitu. Wytrwałe psy jakuckie, czy to czują instynktowo zbliżające się zimna jeszcze większe, czy to przerażone wielkiem zjawiskiem przyrody, wyją wtedy przeraźliwie. Z ostatnimi blaskami słupów ognistych, zwałających się w poczerwiałą ot-

*) Słońca fałszywe. To, jak i poprzednie zjawiska, jest zwykle następstwem wielkich mrozów, lud jednak miejscowy uważa je zawsze za przyczynę takowych.

chłań niebieską, milkną i te jedyne, a tak posępne, głosy żywe i noc czarna, cisza grobowa zalegają nad obumarłą ziemią.

Cisza to jednak pozorna.

Czułe na najlżejsze drgnienia powietrze rozbrzmiewa powoli szczególnymi dźwiękami. Śnieg nie chrzęści i nie skrzypi już, lecz dźwięczy jakoś przeraźliwie, metalicznie; wydychane powietrze z sykiem wydziela z siebie wilgoć, krzepnąc w mikroskopijne śnieżne kryształki. W ciszy powszechnej rozlega się coraz głębszej okropna muzyka mrozu. Przywołuje do dziekczynnego gwaru stworzenia nico ludzkie, z osłupieniem przysłuchuje się suchym i ostrym dźwiękom śmierci i zniszczenia, zwycięskiej i ponurej pieśni nocy i zimna.

I pragnie wtedy od życia i ruchu odcięty człowiek — życia, ruchu i głosu żywego, jak tylko pragnąć może żywy w mogile złożony, i wsłuchuje się ucho w tę ciszę grobową i w pozgrzyty mrozu nielitościwie do hałacynacy, ale nie oprócz tej ciszy, nie prócz tych pozgrzytów nie słyszy...

* * *

I zwierzęta i człowiek przyzwyczajają się jednak powoli do wielkiego zimna

Rio Grande i St. Catharina oddziaływać będzie dodatnio na ludność polską w Paranie, a robotnicy, którzy dorobią się trochę grosza — zapewne podażą do Parany, gdzie znowu dla samodzielnego małego przemysłu są daleko jeszcze lepsze widoki, niż w Rio Grande i St. Catharina.

Spółceństwo polsko-amerykańskie skoroby się podjęło tego, że się tak wyrażymy, przelania sił polskich, spełniłoby wielką misję tak filantropijną jak i też narodową. Filantropijną, ze względu, że dopomógłby tysiącom robotnikom do osiągnięcia samodzielnego stanowiska — na rodową, że zasililiby rolniczą ludność polską w Południowej Brazylii elementem niemieckim — a tem samem dałoby podstawę do wytworzenia się polskiego mieszczaństwa w Paranie, którego brak dziś ogromnie czuć się daje i przeszkadza prawidłowemu rozwojowi żywiołu polskiego, stanowiącego już dziś 60 do 90% ogólnej ludności białej. — Plan ten prawdopodobnie nie napotka w społeczeństwie polsko-amerykańskim na żadną poważniejszą opozycję. — Nie wystąpią przeciw niemu nawet speculanci kolonizujący dziś na swój sposób Stan Waszyngton, gdyż chodzi tu o ludność robotczą nie reflektującą na zakupno lotów. Zresztą ubytek nawet kilkudziesięciu tysięcy, która już jest lub wkrótce stałaby się ciężarem swych współbraci — wyszedł by tylko na korzyść społeczeństwa.

Emigracja dalej ludności polskiej z Północnej Ameryki do Południowej nie przedstawia żadnych technicznych trudności, gdyż co rok kilka tysięcy Kanadyjczyków osiedla się w Brazylii. Wreszcie dodać należy, że emigracja ta miałaby dla ogółu szersze znaczenie i przynieść by mogła dla Polaków w Północnej Ameryce znaczne korzyści ekonomiczne, byleby tylko była umiejętnie wyzyskana. Jak wiadomo bowiem, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki myślą na seryo o zawojowaniu dla swego przemysłu rynków południowo-amerykańskich i w tym celu nawet wysłali specjalną komisję, która zeszłego roku objeżdżała Brazylię. Nie

ulega wątpliwości, iż prędzej czy później urzeczywistnią Amerykanie swoje plany.

Polacy więc amerykańscy, byłiby pierwszymi obywatelami Unii, którzy na nowym terenie obznajomieni już z lokalnymi stosunkami wyzyskać by mogli ten ruch handlowy dla siebie bądź występując jako agenci handlowi firm amerykańskich — bądź działając samodzielnie jako kupcy.

Sprawa więc, którą poruszamy jest doniosłego znaczenia i wyrażamy nadzieję, że prasa polsko-amerykańska omawiać ją będzie nie z ciasnego lokalnego punktu widzenia, lecz ze stanowiska ogólnych interesów narodowych. U.

Miłość Ojczyzny.

Całem mem sercem, duszą dziecianną
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna poi mię chwala.

Kocham te barwne kwiaty na łące,
Kocham te lany kłosem szumiące,
Które mię karmią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje;
Bo w tych potokach, w wodzie u źródła,
Ty się przeglądasz, Ojczyzno moja,
Jakby w lustrzanej szybie oddana,
Taka prześliczna i tak kochana!

Władysław Betza.

PRZEGLĄD PRASY.

Prokurator poznański Isenbiel publicznie przyznał, że prasa polska przechodzi obecnie czas przesładowania.

Wiedzieliśmy o tem wprawdzie już dość dawno, ale dobrze się stało, że pan prokurator publicznie to oświadczył, boć gazetom polskim Niemcy uwierzyć nie chcą, choćby prawdę jasną jak słońce pisali.

zwraca się ku jednemu wyłącznie: ku ciepłu, ku ogniovi.

Hardy pan stworzenia dzwoni zębami i jak ów pies łańcuchowy, uciekający, haniebnie ze swego posterunku do budy napelnionej sianem, tak i on tuli się do ognia, okrywa skórą i sierścią zwierzęcą. Myśl, spędzana z wyżyn abstrakcyi coraz niżej, schodzi na ziemskie niziny i widzi przerażona, że jest niczem w porównaniu z potęgą przyrody, czuje, że jeden, dwa podmuchy i rzekomy władca ducha potężnego zamarznie, jak stoi, jak zamarzył na ziemi teje świadki życia prastarego — olbrzymie mamuty.

I widzi wtedy człowiek, że on nie panem przyrody, ale jej niewolnikiem.

Ze jest on maluczki i równy innemu stworzeniu.

I wstyd i upokorzenie gnębią człowieka, a jego cierpienia moralne są wielkimi cierpieniami.

I drży on od zimna, jak drży liść osinowy wichrem silnym miotany, i jak trup, co już zastygł i jest trupem dla świata, ale deje może jeszcze wewnątrz ostatnią iskrą życia i z przerażeniem ogląda swą nicność, słyszy on wielki głos wewnętrzny, powtarzający nielitościwie; „Na

Wobec tego słusznie nas biorą w obronę niektóre uczciwe pisma niemieckie, jak np. „Germania“ i „Köln. Volksztg“.

„Dziennik Poznański“ robi w tym względzie nader słuszną uwagę:

»Sądziłobyśmy, że i Koła nasze parlamentarne powinny po feryach wielkanocnych sprawę tę wziąć pod rozwagę i dać jej z trybuny wyraz, jaki uważać będą za stosowny«.

Bardzo pocieszającym jest, że zarówno organy stronnictwa „ludowego“ jak i „ugodowego“ są przynajmniej pod tym względem jednakowych przekonań, że zadaniem reprezentantów naszych w sejmie pruskim jest energiczna opozycja, oparta na podstawie prawnej. Nie ominą zapewne posłowie nasi — tak pisze „Dziennik“ — sposobności poruszenia w parlamencie agencji Towarzystwa HKT.

„Dziennik“ pisze:

»Nie chcemy przy tej sposobności charakteryzować istoty tego, dla spokoju kilku prowincji arcyniebezpiecznego Towarzystwa. Inna się ku temu jeszcze nadarzy sposobność, a ostatecznie pewnie i Koła nasze parlamentarne, jeżeli wolno nam to powiedzieć, będą musiały zająć się treścią programu hakatystycznego, w »Ostmark« ogłoszonego.

Wdzięczne to będzie zadanie, a pp. ministrowie biorąc także ten program pod ściślejszą uwagę, znajdą sposobność stwierdzenia czynami słów, wypowiedzianych o ścisłym wymiarze sprawiedliwości dla Polaków«.

Następnie pisze „Dziennik“ o stosunku społeczeństwa do gazet naszych wogóle:

»Prasa nasza (gazety) dla wielu ma i u nas tylko znaczenie, kiedy jest potrzebna, a po za tem nikt się nią nie opiekuje. Jest ona może pod wielu względami nieodpowiednią, ale jest taka, jaką wyszła z naszego społeczeństwa. Bądź co bądź zlej chęci i woli przyznawać jej nie można i należy się nią zaopiekować jako czynnikiem, którego gdyby zabrakło, uczuli by jego ubytek ci, którzy zamiast prasę popierać, lekceważą ją i potępiają w obec swoich i obcych«.

zwierzęta porastają długą i gęstą sierścią, człowiek w zimnie samem szuka ratunku i obrony. Jakutka swe dziecię nowonarodzone obciera śniegiem. Domy i jurty obrzucają śniegiem suchym, obmazują mokrym, w okna wstawiają wielkie tafle lodu i życie, choć wyparte z przestworów szerokich, choć zamknięte jak w więzieniach, tętni jeszcze uparcie pod zasłaniami śniegu, po za oknami z lodu. Biada jednak człowiekowi, biada wszelkiemu stworzeniu bożemu, gdy się poruszy groźna, bo okropnie oziębiona masa powietrzna, przesuwając się najczęściej ku południowi. Ciepło zwierzęce, ciepło sztucznie podtrzymywane promieniuje wtedy z niesłychaną szybkością przez najgęstsza sierść, przez najgrubsze bierwiona, śniegiem i lodem opancerzone.

W najcieplejszych mieszkaniach zimno wtedy. Mróz smali i piecze, opalając jak ogniem wysunięte z ukrycia ciało. Zahartowany koń jakutki, odszukujący sobie i w zimie pod śniegiem nędzne pożywienie, ucieka pod opiekę człowieka, pies już nie wyje, lecz skomla żałośnie, wgrzebiując się w siano zupełnie. Myśl ludzka już nie pracuje swobodnie, lecz

ziemię nędzarzu, na ziemię! nie na wyżynach iść ci z bogi o lepsze, tu na ziemi obok maluczkich, obok najmniejszych twe miejsce!...*

Wszelki, nawet tak lekki ruch wysoce oziębionego powietrza, że i wiatrem go nazwać nie można, zowie się po jakucku *chijus* *).

Gdy w czasie silnych mrozów wiośnie *chijus* zabójczy, w mieście i okolicy znajdują zawsze kilka zamarzłych trupów.

Rozumie się, gdyby pan Jędrzej był wiedział, co to jest *chijus*, byłby sobie siedział pod piecem; pan Jędrzej jednak przyjechał do Jakucka niedawno. Poznałem go przed kilku dniami i wiedziałem o nim tylko, że wbrew nazwisku swemu jest szewcem i do Syberyi dostał się przed 15 laty, ale o tem, co go zagnało teraz do Jakucka, dokładnie nie wiedziałem. Przyszedł on dziś do mnie po raz pierwszy, a ponieważ *chijus* nieznośny już drugi dzień trzymał mnie w oblężeniu prawdziwym, każdemu przeto człowiekowi

*) Prawidłowo *chijos*, wymawiają jednak *chijus*.

Pod tym względem zapatrujemy się tak samo, jak i „Dziennik“.

* * *

Pisma niemieckie, które szczególną ku nam palają nienawiścią, starają się bezustannie zwracać uwagę czytelników i rządu na Polaków, zamieszczając codziennie, aż do znudzenia wyczerpujące artykuły o Polakach. Po laury w tym kierunku sięgnęła w ostatnim czasie „Taegliche Rundschau“, która taką zamieszcza rozprawkę o Polakach:

»Ludzie, którzy nie znają szczególnych stosunków w Poznaniu i Prusach Zachodnich, oraz charakteru polskiego ludu z własnego spostrzeżenia i doświadczenia, powtarzają zawsze jeszcze bajkę, że ucisk, jakiego doznają Polacy, wywołuje opór i pobudza Polaków do fanatycznej nienawiści dla Niemców. To naturalnie powtarzają także Polacy z przyjemnością, ponieważ to służy za wybory piaszczyk dla polskiej agitacji i ponieważ wynaleźli, że niemiecki sposób myślenia i niemiecka istota dziwnie jest skłonna do uwierzenia w takie udowodnienia. To, co się zaleca, jest tak ładnie wygodnym! Życie już samo ze siebie przynosi dosyć trudów i wzruszeń, a zatem pokój za wszelką cenę! A to tak pięknie, kiedy coś, dziejąc się właściwie tylko z lenistwa i obojętności, dostarcza komuś sławy, rozropnego, spokojnego, przedewszystkiem »sprawiedliwego« człowieka. W rzeczywistości ugina się istota słowiańska tylko przed surową, silną i stałą wolą, tylko przed nią, ale przed nią też na pewno. Tutaj nie jest prawdziwym twierdzenie, że opór wzasta wraz z uciskiem. Także polski charakter jest miękki i bierny; dopiero kiedy mu się pozostawia wolne pole, natenczas budzi się namiętna samowiedza, która zwykle jeszcze podsycana sztucznie, przy niezdolności nakładania sobie samemu granic i miary, niebawem wyradza się w coś niesłychanego«.

Nieszczęściem to jest dla kwestyi porozumienia się polsko-niemieckiego, że do dysputy, która toczyć się powinna na gruncie praktycznych pozytywnych warunków,

mieszają się ludzie, którzy chcieli by kwestyę rozstrzygnąć na mocy wyrozumowanych argumentów.

Faktem jest, że dopominać się o swe prawa nam wolno i że te prawa nam przysługują. Cała kwestya może być rozpatrywana ze stanowiska prawnego, bez nadmiernych uczuciowych wybuchów. Powinniśmy pamiętać, że gazety niemieckie czyhają skwapliwie na każdą sposobność zahydzenia nas w oczach cywilizowanego świata.

„Schlesische Volkszeitung“ przypomina, że u Niemców zdarzały się też krwawe brutalności wyborcze. Tu u Polaków — o ile zachodzą — wywołuje je nie „agitacja“ polska, lecz hakatyzm, czuwanie prasy hakatystycznej, rozwiązywanie zebrań i t. d.

To wszystko, mówi gazeta, rozstraja nerwy Polaków, a jeśli ta walka nie ustanie „obawiać się należy daleko gorszych rzeczy“. — Obawy te są o tyle słuszne, że nader wielkiej powściągliwości i mocy charakteru potrzeba, aby nie dojść po prostu do rozpacz. Zasługę, że „się gorzej nie dzieje“ ma poczęści ta znielawidzona prasa polska. Ona to wciąż przypomina i nawołuje do zimnej krwi i spokoju. Tak np. pisze „Gazeta Gdańska“:

»W trudnem naszym położeniu powinniśmy być bardzo przezorni — nawet jednostki, chociażby im się krzywda działa, winny umieć się hamować w imię dobra ogólnego, winny umieć zniesić urazy, winny umieć cierpieć, a strzedz się choćby drobnych wybryków, bo takowe z punktu dobrze pojętego interesu społecznego potępiać trzeba. Starać się powinniśmy wszyscy o to, aby nasi przeciwnicy nie mieli czem wobec nas walczyć, aby nie mieli sposobności brzydko wyzyskiwać drobnych wypadków, pomnąc, że co w innych warunkach w stronach niemieckich, nie zwracałoby wcale uwagi publicznej, u nas bywa zaraz przedstawiane jakoby rzeczy największej wagi, bywa rozmazywane i wyzyskiwane na naszą krzywdę.«

»Dla nas jednakże niechaj owe zajścia będą przestroga, abyśmy w przyszłości uni-

knęli choćby najdrobniejszych usterek, któreby mogły dać niegodziwym pismakom hakatystycznym sposobność do szczucia przeciwko nam«.

* * *

Największem nieszczęściem dla rozwoju naszej myśli narodowej jest, że nadto zagłębiają się w zasadnicze różnice programu „dworskiego“ lub „ludowego“. Walka gorączkowa o te hasła polityczne tak nas męczy, tak gorączkuje, że nie mamy nieledwie czasu na to, aby obejrzeć się w około siebie i ciągnąć praktyczne wnioski z tego, co się dzieje gdzieindziej na polu polityki wewnętrznej.

Wyniki wyborów do rady państwa w Galicyi są nader pouczające dla każdego, kto chce na nie patrzeć i ma odwagę wszystkie wnioski z nich wyciągnąć. Wskazują one dobitnie, że ruch ludowy jest dziś w społeczeństwie polskim tym ruchem, który absorbuje zupełnie wszystkie siły moralne; od wyników tego ruchu zależeć będzie z czasem ni mniej ni więcej, jak cała przyszłość narodu. Powtóre, wybory w Galicyi wskazują, jak wielkie obowiązki ciążyą na stojących dziś u steru klasach społecznych i jakie im niebezpieczeństwo zagraża, jeśli się do obowiązków swych w obec ruchu ludowego nagiąć nie umieją, czy nagiąć nie chcą.

Charakterystycznym rysem w tym względzie jest ogłoszony niedawno artykuł krakowskiego „Czasu“ — organu tego stronnictwa, na którym ciążyła odpowiedzialność troszczenia się o ruch ludowy, a które swej powinności godnie nie odpowiedziało:

„Czas“ pisze:

»Warto się zastanowić, jakim sposobem do takiego stanu doszliśmy, jakim sposobem wpływ na warstwy ludowe z ram ludowości, rządu i klas wyższych przepadł, się powoli w ręce inne, które z tego dla rozkładowych celów korzystają. Na kim ciąży wina za ten fakt, któremu zaprzeczyc nie można?

Musimy sobie przyznać, ale i rządy i nas sobie przyznać, żeśmy sami, nieprzeznaczając, krótkowidzeniem, nierozumieniem, kar-

radbym był niewypowiedzianie, a cóż dopiero rodakowi? Zakrzętałem się tedy, aby ogrzać swego gościa, jak czas i okoliczności pozwalały.

Po chwili mały pyzaty samowar pieszczal sobie pod piecem przeróżnymi głosy, na stole obok niezbędnej w Jakucku butelki, tłusty „pupok“*) z octem i pieprzem przypominał dawno niewidzianego śledzia. Pod wpływem ciepła i choć kiepskiej, ale dobrą miarą odmierzonej „wody życia“ pan Jędrzej prędko zapomniał o ciągach zadanych mu na dworze i rozgał się na dobre.

Szewcem był on oddawna; wysoki i kształtny, zgiał się tylko od pracy wieloletniej na stoliku trójnóżnym; muskułiste ręce jego naznaczone były szerokimi czarnymi kręgami, wyraźnym świadectwem sumiennego dociągania dobrze nasmolonych dratów; prawidłowe a nawet piękne rysy twarzy, jak należy w

satej i starannie wygolonej, ożywiała ta widoczna praca myśli, która tak wyróżniała u nas dotychczas członków kunsztu sławetnego z pomiędzy innych cechów.

To piętno człowieczeństwa, niezatarte ciężką pracą, pociągało mnie ku memu gościowi i ciekaw byłem teraz podwójnie opowieści szczegółowej o jego życiu dotychczasowem. Pan Jędrzej, jak to nadmienilem, rozgał się i ja z przyjemnością prawdziwą wsłuchiwałem się w najdrobniejsze szczegóły jego żywota. Co raz wyraźniej odsłaniał się przede mną człowiek, choć prosty i niewykształcony, lecz pracowity, silny i energiczny; nieprzyjemnie tylko dotykało mnie przebijające niekiedy z opowieści pana Jędrzeja, jak mi się wydało, przesadne hołdowanie pozorom, uwielbienie jakieś dla wszystkiego, co choćby pozornie „porządne“. Ale wrażenie to prędko przemijało pod wpływem szczerzego opowiadania i wznowiło się dopiero, a nawet wzrosło, gdy się dowiedział, że pan Jędrzej do Jakucka z miejsca swego pierwotnego pobytu został sądownie wysłany, że obecnie należy on już, jak sam się wyraził, do katego-

ryi „grazdańskich“ zesłanych*). Syberyjcy przyzwyczajają ludzi do wielu rzeczy, przyzwyczajają przedewszystkiem prędko do zredukowania tej skali moralnej, którą w Europie mierzymy średniego człowieka. Skala ta zniża się tu do minimum. Ja jednak mieszkając w Jakucku zbyt niedawno, przyjąłem pana Jędrzeja za człowieka moralnie nieupadłego i dla tego myślałem, że być może podejmuję zbyt łatwy złoździej poprostu, przyznam się, nie była mi przyjemnością. Dopytywałem się jednak natęczywie, przyspieszyłem wyśnienienia nie mogłem, aby nie włączyć go do gościu swym jakichkolwiek podobieństw. Wszyscy tacy deportowani są na wszelkie wyjaśnienia skąpi i dowiedzieli się o podobnego zesłanego o prawdziwej przyczynie kary jest rzeczą dość trudną.

*) Dosłownie znaczy pępek, a właściwie brzuszki ryby. Brzuszek solone wielkich i tłustych ryb, poławianych przy ujściu Leny, należą do codziennych potraw w Jakucku.

*) „Grażdańskimi“ zowią w Syberii wszystkich deportowanych, którzy nie należą do kategorii politycznych zesłanych, a właściwie sami tak zowią siebie, gdyż ludność ogólna strachem zowie ich „ugolownymi“.

(Dokończenie nastąpi).

dynamnych warunków, niezbędnych do zdrowego rozwoju społecznego, przygotowali pole dla działań rozkładowych. Stęsknieni do wolności i swobód, gdyśmy je uzyskali, zbyt często odrywaliśmy się od tego, co stanowiło treść życia i było warunkiem jego zdrowego rozwoju, od uprawiania zastosowywania do potrzeb życia i udoskonalenia instytucji naszych, od tworzenia z niego narzędzia, któreby siły społeczne organizowało i w kręby porządku moralnego i materialnego chwyciło i w ten sposób wszystkie warstwy społeczne, nawet i najniższe, do poczucia obowiązków obywatelskich i do świadomości narodowej powołało, ale trwale doprowadzało.

Urządzenie, napróżd po większych miastach, później po miasteczkach, obchodów narodowych i wszelkiego rodzaju manifestacji miało ku temu, jak mówiono, „podnieść chłopca“, rozbudzić jego uczucia narodowe, sprowadzano go na wszystkie obchody, wmawiano w niego, że jest czemś, czem się być nie czuł, budzono w nim uczucia, których ani rozum jego, ani serce nie chwyciło, wychodził z nich trochę oszołomiony i rozbałamucony, nie nie rozumiejąc — to był początek bałamucenia chłopów. Zrozumieć miał dopiero później, gdy to narzędzie do rozbudzania ducha wzięli w ręce inni ludzie, którzy dobrze wiedzieli, jakimi argumentami rozbicie i skruszyć można grubą opokę zdrowego sensu chłopskiego, jego wiary i uczuć religijnych i uczynić ją wrażliwą i przystępną dla uczuć przewrotnych. Na niezliczonych wiecach i zgromadzeniach przysłuchiwał się już nie pustej frazeologii patryotycznej, którąś go częstowali, której nie rozumiał, ale jasnym i dobitnym argumentem, które do jego namiętności trafiały i złe instynkta przebudzały — to był koniec rozbałamucenia chłopów.

To zdaje się być pewnem, że niebezpieczeństwa, które nam zagrażają, polegają nie tyle na sile żywiołów nam przeciwnych, ile na słabości naszej własnej, słabości instytucji naszych, słabości przekonań reli-

gijnych i społecznych, słabości wyrobienia politycznego.

Artykuł ten można nazwać oficjalnem ogłoszeniem bankructwa polityki, która chciała ruch ludowy opanować, zamknąć go w ciasne kleszcze swych przesądów. Widzimy dziś, że w Galicyi owocem tego zaślepienia politycznego jest zaostrenie walki klas, jest rozdwojenie społeczeństwa na wrogie sobie stronnictwa — jest klęska ducha narodowego, który chce pod jedną chorągiew wszystkie klasy zgromadzić.

Niech te fakty będą przestroga i nauką dla tych, co dziś jeszcze chcieliby ruch ludowy zatamować, ruch ludowy płynie bowiem wartkim prądem napróżd jak rzeka, można z niej czerpać korzyści dla kraju jeśli jej się wyrówna łóżysko, — można i kraj i siebie zgubić, jeśli jej się tamy kładzie.

POLITYKA.

Ze sprawy kreteńskiej zrobiła się teraz sprawa wschodnia. Oto jest najnowszy zwrot w polityce międzynarodowej europejskiej. Na marne poszły tak zapowiadane usiłowania dyplomacji europejskiej, a jeśli dziś wre walka między Turcją i Grecją na całej linii — to mówią złośliwe języki, że stało się to za sprawą „pokoju interwencji mocarstw“.

„Wszystkie pomysły koncertu europejskiego były na razie doskonałe, ale że je zawsze zastosowywano trzy tygodnie za późno, okazały się niegodziwymi“.

„A jakżeż miało być inaczej, skoro zachodziła konieczność porozumienia się i jednomyślności sześciu mocarstw“.

Dziś już zapóźno na interwencję, bo Turcja wypowiedziała Grecji wojnę i zaczęta walka toczy się na całej linii.

Trudno się wstrzymać od zdziwienia,

dla czego mocarstwa, zamiast noty płaconiczej, którą przed kilkoma dniami wręczyły; nie starały się zapobiedz przed trzema, co najmniej tygodniami, postawieniu naprzeciw siebie dwóch armii w pełnem pogotowiu wojennem i przypatrywały się temu najzupełniej filozoficznie.

Czekano długo, ponieważ mocarstwa uwiadomiły wspólną notą rządu w Atenach i Konstantynopolu, że tę stronę, która pierwsza wystąpi zaczepnie uważać będzie za winną grzechu naruszenia pokoju na wschodzie i nie pozwoli jej za karę korzystać z owoców ewentualnego zwycięstwa. Grecja, która powoławszy pod broń 62,000 rezerwistów, wyczerpała już niemal problematyczne zasoby swojego tradycyjnie pustego skarbu i długo w polowicznej sytuacji wojenno-pokojuowej wytrzymać nie mogła, wysłała w dn. 9-ym b. m. do Macedonii kilka oddziałów ochotniczych, zorganizowanych niby przez rewolucyjny związek „Ethniké Hetairia“, aby w ten sposób struna cierpliwości tureckiej rychłej pękła lub żeby mocarstwa, przerażone o losy pokoju europejskiego, przyspieszyły spełnienie jej życzeń.

Turcy przejechali bez trudu ochotników greckich na drugą stronę granicy; wielu tych ochotników przybyło do Larissy, Trikkali i Kalambaki srodze poturbowanych; niektórzy z nich tak się wycieczka do wąwozów ponurego Pindus nie podobała, że co prędzej przez zatokę Volo powrócili do Aten; inni nie oparli się aż w odległej o sto kilometrów od Greweny i Metzowa Arcie, przypominając tradycje starożytnych szybkobiegaczy na arenach olimpijskich.

Lecz już na trzydniowej radzie ministrów, która od d. 12-go do 14-go b. m. niemal bez przerwy zasiadała w Konstantynopolu, postawiono polecieć Edhemowi baszy, aby wtargnął całą armią swoją do Grecji, jeżeli powtórzy się atak zaczepny ochotników z udziałem greckiej armii regularnej. Ponieważ wypadek ten wedle zapewnień urzędowych z Konstanty-

Wychowanka Dziadunia.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Nazajutrz już o dziewiątej zrana, pan powrócił z przeglądu gospodarstwa, szedł, jak zazwyczaj, wykopać się w cie, pomimo, iż szron trawy już zwał. Wychodząc z wody, ujrzał ze zdziwieniem zięcia, który błakał się nad brzo-

— Wiwat! kochany Stasiu! ranny z ciebie. Czy gdzie ogień?

— Rozmawiają; otrząsał krople wody, że mu w czuprynie błyszczały.

— Nie mogłem oka zmrużyć.

— Przecież nie jesteś chory?

— Nie; ale mam wiele kłopotów na wie. Jeżeli ojciec pozwoli, chciałbym

na pomówić.

Mówił to tonem uroczystym. Pan Jan dosłyszał zmiany w jego głosie.

— Jestem każdego czasu na twoje

i, ale pójdziemy wpróżd na śniada-

nieprawdaż? — odrzekł wesoło.

Lecz nagle przerażenie serce mu ścisnęło.

— Nie chcesz nam przypadkiem Mici odebrać?

Prezes zdawał się wahać, a czoło jego teścia się zachmurzyło.

— Nie mówmy już o tem w tej chwili — odrzekł walcząc z mimowolnym wzruszeniem — idźmy lepiej siły pokrzepić; później będzie dosyć czasu, żeby mówić o interesach.

Panna Malwina królowała w sali jadalnej. Obok niej, w obłoku gorącej pary, kipiał ogromny mosiężny samowar. Stół zastawiony nęcącymi półmiskami łosiosia i wędzonych półgęsków, kawioru i konserw. W pośrodku stał cąber dzika obok kielbasek krakowskich; bułki rumiane, posypane makiem lub solą, piętrzyły się w srebrnych koszykach, a po rogach świeże masło i konfitury w kryształowych słoikach, odbijały od śnieżnej białości obrusu. Służba w szafirowej liberyi przesuwiała się w milczeniu.

Micia od wczoraj już nie posiadała się z radości.

— Czy papa na długo przyjechał? jak ciocia najdroższa myśli? — zapytywała bezustannie.

Ujrawszy ojca, wybiegła ku niemu

z twarzą promieniącą, a żeby w rękę go na „dzień dobry“ pocałować.

— Nasamprzód wódki — zawołał odedrzwi pan Jan. — Dalej, Stasiu, do trzymasz mi towarzystwa? Cóż do licha! czy będę musiał wypić do zwierciadła?

— Przepraszam, ojczu; ja od rana nigdy nie piję.

— Głupstwo! za moich czasów piło się na czczo, a kieliszek wódki nigdy nikomu nie zaszkodził. Oto starka litewska, oto kminkówka, a tu sliwowica.

Wesoło zasiedli do stołu; szczególniejszym trafem, nie było dnia tego innych gości i żaden rezydent nie przerywał kółka rodzinnego.

Pan Jan smacznie zajał.

— Nie wiem co jedzą w krajach zagranicznych — rzekł — ale po dobrej konnej przejażdżce nic tak nie smakuje, jak marynata z pstrąga rzeczno, albo dobry bigos.

Przy końcu śniadania Micia wstała i pocihutku przysunawszy się do ojca, pokłżyła mu obie rączki na oczy.

— Papo proszę zgadnąć, co znalazłam na papy biurku?... Portret jakiejś pani!... To nie mamusia, nieprawdaż?... Ale jednak bardzo ładna... tylko... złe ma oczy.

Pan Zaremba brwi zmarszczył, wyraźnie zniecierpliwiony:

nopola zaszedł, rozpoczęła się wojna, w której — naturalnie — każda ze stron przypisywać będzie inicjatywę drugiej.

„Dyplomacya europejska pozwala dalej na odegranie ponurej farsy, która zakończyć się musi coraz to dalszym rozbiorem i zapadnięciem się państwa otomańskiego. Zdawaćby się mogło, że czeka, aby Grecya zupełnie była gotową i wspartą przez kondotierów ze wszystkich zakątków świata; aby rewolucya ponownie wybuchła w Armenii i całej Azji mniejszej, w Macedonii i Tracji; aby Serbia, Bułgarya, Czarnogóra wystąpiły wspólnie z Grecją na rzecz chrześcian Wschodu, którzy wszędzie staną do walki; aby Rosya mogła zająć Armenię pod pozorem przywrócenia tam porządku i oderwać ją jednym zamachem nowe płaty od cesarstwa otomańskiego, tak bardzo już okrojonego od 60 lat. Czy to byłoby słusznem? Czy nie byłoby to krzyżem nadużyciem siły i jak tu usprawiedliwić mieszanie się w wewnętrzne sprawy państwa zaprzyjaźnionego i zastosowanie interwencji w tych warunkach? W wielu państwach są nadużycia i nieporządki. Czy kto jednak pomyślał o interwencji? Ale w tym wypadku mniemają, że wolno nadużywać cierpliwości Turków. Mogłoby to być nie małą pomyłką. Turcy ma za sobą w potrzebie cały świat mahometański, który nie przypatrywałby się obojętnie jej dalszemu rozbirowi i zniszczeniu. W każdym razie czy to roztropnie ze strony mocarstw chrześcijańskich gwałcić względem Turcyi wszelkie zasady prawa i wywoływać w jej łonie ruchy, rewolucye, mordy, po których oczywiście następują odwety, na to, aby móżdż jak oskarżać o barbarzyństwo, o niewyleczalny nieład i wykazywać konieczność opiekowania się chrześcianami wobec okrucieństw niewiernych, dlatego tylko, aby zyskać pozór do mieszania się w sprawy wewnętrzne cesarstwa i w końcu odrywać kawały jego terytorium. To już nie sprawiedliwość, nie ludzkość, ale żądza i pożyteczność, do których przyznać

się nie można i do których też nikt się nie przyznaje, które przecież z każdym dniem stają się wyraźniejszymi, a oczekują tylko sposobnej chwili“.

W pewnym salonie oglądano angielskie ilustracye. Jedną z nich przedstawiała oficerów greckich i tureckich, siedzących przy jednym stole i pijących razem w małym nadgranicznym miasteczku. Byli w salonie i greccy i tureccy dyplomaci i sekretarz francuskiej ambasady; ten zapytał Turka i Gręka, co oni o tym rysunku sądzą; na co turecki dyplomata odparł: „Przedstawia on istotną prawdę i zawszeby tak było, gdyby nie wszyscy. Wy wszyscy jesteście zbyteczni“.

My, Polacy widzimy z tego, że dyplomacya europejska wierna jest swym tradycjom. Jaką była przed sto laty w postępowaniu z nami, taką jest dziś w postępowaniu z każdym, kto jest słabszym.

KRONIKA.

Swego czasu, gdy jeszcze nieboszczyk „Przegląd“ żył i pisywał w nim swoje „Wyłomy“ Sulla — którymi rzeczywiście nie nie wyłamał, tylko uczynił szereg w kieszeni akcyonaryuszów — nieraz mi się skarżył „Sulla“, że nie ma materiału do swoich feletonów. No! obecnie znalazłby podostatkiem. Na nieszczęście „Praca“ nie jest „Przeglądem“, „Ahasverus“ nie „Sulla“ — a „Kroniki“ nie mają pretensyi do „Wyłomów“ — dla tego napiszę bez bombastów chłodno i spokojnie to, co żywo poruszyło opinię publiczną miasta Poznania i prowincyi.

Wojna! wojna o to, kto ma rządzić: czy „Dziennik Poznański“, czy też władze mogą brać udział inni — rozumie się obywatele poważni. A casus belli? Oto wyjaśniamy go w następnej: Pan dr. W. Skarżyński napisał broszurę, w której podaje sposoby, według jego zdania najskuteczniejsze do obrony „naszej spr-

wy“ — dalej tłumaczy [znaczenie „naszej sprawy“ i zdaje mu się, że udawał, iż „list otwarty“ z r. 1884 przez niego wydany i miażdżący system polityki względnej opozycji nie stał się początkiem polityki ugodowej. Broszura, pisana poważnie, słuszną mogła mieć pretensję, aby się nią zajmowano obszerniej, tem bardziej, że bardzo łatwo przekonano dr. W. Skarżyńskiego, iż w skutek tego „listu otwartego“ z r. 1884 stał się wbrew wiedzy i woli ojcem polityki ugodowej. Krytyka taka należała do „Krytycy“. Pierwszy wstrzymał się przed krytyką, traktując sprawę lekko, drugi dał tylko streszczenie. Wobec tego uważał za stosowne wystąpić z naganą p. hr. Stanisław Żółtowski, obywatel wzięty jak najlepszymi chęćmi i zamiar zamieszczenia w „Dzienniku“ i w „Krytyce“ Poznańskim nagany dla redakcyi „Dziennika“. Gdy odmówiono temu, daniu, naganę tę wydrukował w „Dzienniku“ otwartym, który w znacznej liczbie egzemplarzy rozesłano do obywatelstwa. List ten wypowiada otwartą wojnę redakcyi „Dziennika Pozn.“ — „Dziennik Pozn.“ ma swoje znaczenie i wpływ, ale nie ma też p. hr. Stanisław Żółtowski, który pomijając okoliczność, że nie wiemy, czy w tej racyi on właśnie podjął się wyrażenia reprymandy, ma poniekąd słuszną powinność i stanowisko „Dziennika Pozn.“, jeżeli nie ma spodziewać obszernego opisu broszury i czytelniczy słuszenie tego żądać mogli. Ja stoję na stanowisku obiektywnego obserwatora i podaję fakty, nie wnikam w głębię przyczyn i powodów, dla czego to i owo tak, a nie inaczej się stało, wyjaśnienie ich nie czyniłoby się żadną miarą do pogodzenia stron powaśmionych. Jak sprawa się skończy, trudno przewidzieć, to atoli jest pewne, że z tych zapasów w łonie dotąd zwartej partyi, cieszy się tylko trzeci który, gdyby istotnie miało przyjść do nieporozumienia stalszych — lwia część zysków zabiera

— Wiesz, jak nazywają we Francyi dzieci, które ruszają co nie do nich należy? — odrzekł sucho, surowe oczy zwracając ku zarumienionej dziewczynce — nazywają je: *Touche à tout*.

Odpowiedź ta zimną wodą obecnych oblała; panna Malwina próbowała daremnie rozmowę na nowo nawiązać.

Micia schroniła się do boku dziadka i żeby ukryć zakłopotanie, wdała się w ożywioną rozmowę.

— Czy moja Mama była bardzo ładna, dziadziu?

— Piękna bardzo, moje dziecię.

— Ile lat miała mama, jak wyszła za mąż?

— Była w dwudziestym drugim roku.

— To dużo, dziadziu... A papa?

— Papa miał lat trzydzieści.

— Tyle!... więc teraz pap...
Pan Stanisław przerwał głosem rozdrażnionym:

— To dziecko pozwala sobie uwag całkiem niestosownych. Czy państwo nazywacie to „wolnem wychowaniem“, „uszanowanie usposobienia indywidualnego?“ W takim razie powiem szczerze, że ten system wcale mi się nie podoba.

Tym razem uczuła się dotkniętą panna Malwina:

— Zaraz pana uwolnię od tej dziewczynki „złego wychowanej“ — rzekła,

wstając od stołu. — Chodź, Miciu.

I drżącą ręką wyprowadziła dziecko, zbierając z godnością bufiaste spódniczki. Panowie powstali.

— Mój biedny Stasiu, utracisz łaski Malwiny, jeżeli dotkniesz jej wychowanki. Czy chcesz przejść do *fumoir'a*?

I wsunął przyjaźnie rękę pod ramię prezesa.

Stojąc tak obok zięcia, o głowę go przewyższał. Czarna czamarka taśmami naszyta, uwydatniała silne muskuły jego ramion barczystych. Kołnierz miał spięty ciemnym krwawnikiem, oprawnym w szmelcowane srebro, a także sama spinka, ale większa, błyszczała mu u pasa. Twarz jego ogorzała i piękny uśmiech, wywołujący wzajemność u wszystkich, którzy się do niego zbliżyli, przypominał czasem oblicze starożytnego filozofa o wyrazie łagodnym a silnym.

Zaremba miał typ całkiem odmienny. Wykwintny i elegancki, nerwowy, jak wszyscy mieszkańcy miast, obok arystokratycznego owalu twarzy, miał na czole ową zmarszczkę troski, po której nieomylnie poznać można ludzi zajmujących się interesami.

Weszli razem do *fumoir'u*. Służący przyniósł papierosy, zapalił panu fajkę i zostawił ich samych.

Prezes usiadł na krześle, jak na ko-

nin, zapatrzony w ogień, złotą brodę gładząc w zamyśleniu.

— Dalejże, Stasiu, przyznaj się, że chcesz nam Micię odebrać: nie chowaj jej stosownie do twoich zasad? A jednak sądziłem, że od wyjazdu Wilhelminy.

Stanisław podniósł głowę, jak gdyby się ze snu budząc:

— W istocie, bardzo by jej się panu przydała. Nie chcę kochanemu ojcu czynić wymówki, ale mi ją tu strasznie potrzebie.

— Ależ wcale nie tyle, ile ci się wydaje.

Nie o niej jednakże chciałem ci mówić. Trudno mi przychodzi wypowiadać to, co mam na myśli; czuję do niej, że ojcu przykrość sprawię...

Pan Jan mu przerwał:

— Nie obawiaj się, możesz mówić otwarcie — rzekł serdecznym głosem.

— A więc... samotność mi ciężko postanowiłem się ożenić.

Starzec podał mu szeroką dłoń.

— Wiem lepiej niż kto inny, jak ciężko żyć samemu. I jakże imię twojego serca?

— Helena Walińska.

Prezes to wymówił tonem, który na ustach starca uśmiech wywołał. W tych dwóch słowach brzmiało namłotne przywiązanie, głębokie uwielbienie i owa duma

Kim jest trzeci, o tem nie piszę, ponieważ strony walczące znają go, a czytelnicy łatwo się także domyślą. Nie wymienię więc po nazwisku, ale wskażę palcem, oto zyski odniesie obóz Dziennikowemu przeciwny. Dla tego wołać mogę: „Senatorowie i konsulowie baczcie, aby rzeczpospolita nie poniosła jakowego szwanku“. Zatańczę ten jest wielkiej doniosłości i świadczy, że coś się popsło w państwie duńskim — i kto wie, czy w łonie rozwijających się przypadków i wydarzeń nie ukryte jest dla czegoś hamletowskie: „to by, or to not by“ (być albo nie być.) Poproście powiedziawszy śmierć jednego dziennikarza polityka — wielkich wad, lecz także wielkich zalet, wytworzyła próżnię — której chwilowo nikt nie umiał zapłacić. Mówię tu o *śp. Fr. Dobrowolskim*, który umiał sobie wyrobić przez lat 25 dużo wpływów i temi wpływami operował zręcznie, jak najbieglejszy strateg. Przebiegły ten polityk często nadawał sobie minę, jak by był prowadzony — a tymczasem zawsze prowadził. — Ita to zręczność trzymała nietylko okręt redaktorski nad wodą, pomimo szturmów nieraz bardzo silnych — ale umiała też kierować okrętem partii wśród groźnych wirów, podwodnych raf i skał. Okręt skrzypiał nieraz we wszystkich więzaniach — tu i owdzie żagiel pękł, albo maszt wpadł do morza — ale sternik latał, stawiał nowe maszty — tylko nie wychował równie sprytnego sternika — zapominając o tem, że burze co raz będą większe i natarczywsze. Obecny kierownik objął ster tylko „Dziennika“, steru partii zdawało się mu niepotrzebnym wziąć, a pokazuje się, że trzeba było koniecznie i tan ciężar wiać na barki swoje. Jestem przekonany, że z czasem byłby ten ster przeszedł sam w jego ręce — tylko, że prądy polityczne nie chcą czekać na nowego sternika — lecz uderzają w okręt, który chwilowo, zamiast płynąć, zarzucił kotwicę. Czy atoli liny wytrzymają — trudno wiedzieć?

meżczyzny, pewnego, iż u drugich źródło wzbudzi.

— Czy jesteś już po słowie? — zapytał pan Jan w zamyśleniu.

— Nie jeszcze... tylko matka wie o moich zamiarach i zezwala.

— Tak jest; matki zawsze zezwalają — odparł starzec filozoficznie — choć czasem puszczają pierwszą zdobycz, ażeby złowić lepszą partję!... Gdzieżeś ją poznał? odpowiedz., mów mi o niej.

Stanisław silnie był wzruszonym.

— Jakże ojciec dla mnie jest dobrym — rzekł, ściskając jego dlonie.

I otworzył przed nim duszę swoją, jak może dotąd jeszcze nigdy tego nie uczynił. Mówił o niezrównanym wdzięku Heleny, o dziwnym uroku jej osoby. Pochodziła z Ukrainy; rodzina jej bajecznie niegdyś majetna, podupadła z winy ojca. Hrabina matka, owdowiawszy od lat kilku, nie mogąc uposażyć najmłodszej córki, wozila ją z miasta do miasta, w nadziei, iż ją za mąż wyda korzystnie. Już drugą zimę przepędzały te panie we Lwowie w domu bliskiej krewnej, zacnej marszałkowej Danikowskiej.

— A panna... czy ci wzajemna? — zapytał pan Jan.

Pan Zaremba mimowolnie brwi zmarszczył.

W każdym razie i jedna i druga strona winna pamiętać, że trzeci, to jest przeciwnik, nie omieszkaj wyzyskać sytuacji.

Sprawa to tak dla nas ważna, że spycha swoim ciężarem wszystkie inne sprawy na drugi plan, dla tego i w mej kronice poświęciłem jej tyle miejsca, chociaż wolałbym być pisać o wspaniałej święconce, jaka podobno była zastawiona w pałacu Najprzew. X. Arcypasterza. Obywatelstwo polskie i niemieckie zgromadziło się u naszego Zwierzchnika kościoła, aby złożyć swe życzenia wesołego Alleluja — i traktować sprawy niepolityczne zasiadając w najzupełniejszej zgodzie do smacznych kasków. Niestety obojętnie nie byłem na święconce, ale jeden z mych znajomych nie miał słów dla łaskawości i gościnności Najprzew. X. Arcypasterza. Pomiędzy gośćmi był komendujący generał von Bomsdorff, prezes rejencyjny Jagow, który tak mało nam sympatyj ukazuje i wielu innych. Najzabawniejszym było podobno, że jakiś dziennikarz usiadł przypadkiem przy jednym z prokuratorów, zawarł już tu znajomość i wziął to za dobry omem, że już nad innem miejscem nie będzie się potrzebował przedstawiać. Jeden z dowcipnisiów zauważył, że ów dziennikarz, dowiedziawszy się, kto przy nim siedzi — aż przybladł. Tak, tak, strach ma wielkie oczy i maluje lica na białe — a zimno sprawia, że oprócz fioletów, które roznoszą po ulicach, nosy nasze w czasie świąt były fioletowe od zimna. „Maju, maju — wracaj z raju“ — tak mniej więcej woła nie bez słuszności jakaś wierszokletka w „Kuryerze Warszawskim“, który dla tego, że wiersz był nader lichy, uwiecznił go w odpowiedziach od Redakcyi — podając go jako odstraszącą próbę dla tych wszystkich, którzy na wiosnę czują natchnienie i wylewają je w rymach. Od powietrza głodu ognia, wojny i lichych wierszy — brońcie nas dziennikarze — wołam.

Ahasverus.

— Nie wiem jeszcze — odrzekł — być może, panny tak są niezbadane.

Wyciągnął z portefeuille'u fotografię, którą Micia przyniosła przy śniadaniu i podawał ją teściowi. Pan Jan zasiadł w fotelu i uważnie jej się przypatrywał.

Obok niego na ścianie wisiał pogodny profil dziewczęcia, uśmiechającego się z czarnych ram. Mimowoli wzrok jego przenosił się z jednej twarzy na drugą i porównywał je w duchu.

Stanisław zatopił się w marzeniu. Serce miało pełne wspomnień niepokojących i drażniących go. Przypominał więc sobie Helenę, jak zwinna i giętka, a niepochwytana, pomykała przed nim na lodzie; a z pod bobrowej czapeczki z kokieteryą na ciemnej główce położonej, spoglądały ku niemu duże, wyzywające oczy, podczas gdy uśmiech osiadł na ustach, szydził się z niego zdawał.

Widział ją dalej w wirze walca, gdy drżącą porywał w ramiona i razem suneli po sali, oblani światłem lamp i pajaków.

Czemużby wzajemna mu być nie miała? pytał gniewnie sam siebie. Któż, z pomiędzy licznych jej wielbicieli daje te same co on gwarancje szczęścia? Lecz może ona innego kocha? Myśl ta

PIOSNKA SŁOWIKA.

Podłyszałem raz w maju piosenkę,
Zmrokiem słowik ją nucił w gęstwinie,
Jam ją w rymów przydział sukienkę
I śpiewałem ją mojej dziewczynie.

I zdarzało się, że mi w nagrodę
Za śpiewanie słowiczej piosenki
Pozwalała całować jagodę
I podziwiać rozkoszne swe wdzięki.

Więc bywało, że piosenka się rwała —
Gdy zanadto całusów żądałem,
Ona się niby na mnie dąsała
I za karę — znów nucić musiałem.

Cóż dziwnego, że często śpiewałem
Pieśń szarego pieśniarza w jaśminie,
Ustawiałem, gdy całować znów miałem
Purpurowe jej ustek brzoskwinię.

Przyjacielem słowika nazwałem
I gdy z cieplic powrócił do kraju,
W bzach mu wonnych gniazdeczko usłałem
Po nad brzegiem wartkiego ruczaju.

Nuć słowiku mi znowu jak w maju,
Mnie dziś nowej piosenki potrzeba,
Otworzyłeś mi furtkę do raju,
Otwórz teraz podwoje do nieba.

Witold Lejter.

Trzeci proces z rządu

toczył się w czwartek, dnia 22 bm. przeciw Redakcyi „Pracy“ o nawoływanie do gwałtów rewolucyjnych, jednym słowem o przekroczenie paragrafu 130 prawa prasowego. Mam, jak każdy z nas wie, w kościele katolickim cały szereg pieśni religijno-patriotycznych, z których bodaj czy która była przedmiotem skargi. Przypominamy tylko:

A tu na ziemi, Królowo nieba,
Dodaj pomocy, której nam trzeba,
Zuś nas los srogi, Matko jedyna,
Wróć nam kraj drogi, — Salve Regina.

nowała go. Czuł jak gdyby mu się dusza na dwoje rwała. Obie ręce podniósł do czoła:

— Jestem szalony — pomyślał — kocham się w niej, jak student.

Pan Jan oddał mu fotografię.

— Ważny to krok w twojem życiu, moje dziecko i rady moje na nie by ci nie posłużyły. Ale przytoczę ci madre słowo naszego Reya z Nagłowic: *) „Roztropnie uważaj, jakiego towarzysza obrać masz! Bo wierz mi, iż tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię; to nie do jutra ma być“.

A gdy Stanisław nie odrzekł ni słowa:

— Mówmy teraz o Mici. Czy myślałeś nad tem, jak jej oznajmisz zmianę w twojem życiu? To dziecko kocha cię namiętnie i jednym ciemem w jej życiu jest, że zdala od ciebie mieszkać musi. Mogłaby zachorować na zbyt nagłą wiadomość o twojem ożenieniu.

Prezes odzyskał zimną krew.

— Zabiorą ją ze sobą na pewien czas do Lwowa. Te panie pragną ją poznać.

*) Żywot człowieka poczciwego ks. II.

Albo:

Matko Chrystusa, Najświętsza Maryja,
Z jękień przychodzim do Twego ołtarza,
Lud Twój bezbronny wróg Moskal zabija,
Rabiać krzyż Pański Twój ołtarz znieważa;
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza zmiłuj się nad nami!

Albo:

Tys w Czestochowie, święta nasza Pani
Broni lud Twój od potęgi Szweda.
Dziś dy nas gnębia, wiesz jakie
Niechj Twe ramię Polsce upaść nie da.

Albo wreszcie:

Na Jasnej Górze ukoronowana,
Królwo Polska, zwróć na nas swe oczy,
Za gzechy nasze przebłagaj gniew Pana,
Ofiarj

Moglibyśmy jeszcze więcej przytoczyć przykładów zaczerpniętych z książki do nabożeństwa Dunina, lecz wahamy się znużyć Czytelnika. To też dziwnie dotknęło słuchacza, gdy jedna z podobnych pieśni pod tyt. „Modlitwa na uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi” — była punktem oskarżenia na mocy §§ 130 i 47 kodeksu karnego i paragrafu 20 prawa prasowego, a mianowicie słowa: „Zwlec nieprzyjaciół, co nas otaczają i język ojców dzieciom wydzierają” — a w drugim miejscu: „Maryo! w bojach naszych z duchy złemi, odrzucaj kule rączkami świętemi”.

Oskarżonych skazano na 100, względnie na 150 marek kary, zniszczenie płyt i konfiskatę pozostałych egzemplarzy „Pracy” Nr. 26 z dnia 2 lutego b. r. — Zrestą ciekawem było, kiedy p. prokurator Dr. senbiel widząc u wydawcy „Pracy” imienniemieckie, namaszczonego zapytał go tonem: „Aber Sie haben ja so einen urdeutschen Namen, sagen Sie, sind Sie ein Deutscher?” — „Nein, ich bin Pole”. — Nie zapomnę nigdy zakłopotanej twarzy p. prokuratora na takie „dictum acutum”. Słownie przemawiał dalej w materję klientów swoich p. mecenas Chrzanowski. Pouczył najprzód sąd, że Matka Boska przez Jana Kazimierza Królową Polski ogłoszoną od czasu tego we wszystkich modlitewnikach w Litanii Loretanśkiej tytuł ten nosi o czem jako znawca stosunków za-interpelowany inspektor policyjny, p. Portasiewicz, racją przyznaje p. Chrzanowskiemu. Dalej pan mecenas wywiódł, że wysąpienie król. prokuratorji przeciw wieszowi na cześć Np. Maryi konsekwentnie musiałoby zawierać w sobie oskarżenie całej literatury porobiorowej; że złe duchy nie potrzebują koniecznie być Niemcy itd. itd. Lecz zwykle tak bywa, że gdy się w stół uderzy, nożyce się odzywają. Sąd uważał dotknięty patriotyzm niemiecki w powyżej podanych słowach i za wybiórkę, jak wyżej podano. Już podczaś terminu prokurator zaznaczył, że nie jest to proces ostatni przeciw „Pracy” i że już w krótko przyjdzie pod osądzenie podobny artykuł z numeru 18-go (23 stycznia) p. t. „List Matki Polki” o „Vater Unser” — o czem, jako też o innych procesach wytoczonych „Pracy”, w swoim czasie doniesiemy.

Z całej sprawy wynika, że procesa przeciw prasie polskiej na dobre są w pełnym biegu.

Wiadomości.

Kto

jeszcze teraz zaabonuje „Pracę”
otrzyma wszystkie dotąd wyszłe numery.

„Pracę”

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) *najwgodniej zamówić na pocztę*. Przedpłata wynosi na maj i czerwiec

tylko 67 fen.

Wszyscy nowi abonenci otrzymać mogą na żądanie jeszcze na składzie od początku w komplecie znajdujące się numery „Pracy” i to bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liczej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy” na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych kartek różowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Upraszamy Szanownych Czytelników w Poznaniu o łaskawe zawiadomienie nas o każdorazowym, nieregularnym odebraniu naszego pisma — w biurze administracji „Pracy”.

Wszystkich Szanownych Przedpładców, odbierających „Pracę” na pocztę, upraszamy o łaskawe udanie się z wszelkimi reklamacyami, skargami i zażaleniami, dotyczącymi nieregularnego odbierania naszego pisma, wprost do odnośnych zarządów poczt lub też do dyrekcji, gdyż pocztą, której dostarczamy jaknajregularniej wszelkie przez nią u nas zamówione egzemplarze, jest jedynie winna za wszelkie nieregularności lub też opóźnienia w doręczaniu naszego pisma.

Pielgrzymka do grobu św. Wojciecha. Zwracamy uwagę, że do pielgrzymek do Gniezna następujące są ułatwienia kolejowe:

1) Kto zgłasza najmniej 30 osób naprzód, ma zwolnienie 50 procent, czyli połowy ceny biletu.

2) Przy większej ilości osób zgłoszonych do pielgrzymki jeszcze daleko większe są zniżki przy zamówieniu pociągu nadzwyczajnego. Zamawiając pociąg nadzwyczajny, należy zawarować i oznaczyć czas powrotu tym samym pociągiem.

Oszczędność w tym wypadku jest naszym obowiązkiem, aby i najuboższym ułatwić możliwość pielgrzymki, w czem zapewne wszyscy rządzący parafją z nami się zgadzają.

Pielgrzymka poznańskich parafji wyjeżdża w wtorek, dnia 27 bm. o godz. 6 i pół rano i wraca w tym samym dniu po ostatniem wieczornem nabożeństwie. — Z naszego doświadczenia polecamy łączenie się kilku parafji na wyjazd wspólny kolejowy.

Jubileusz rozpoczyna się w niedziele przedwioń o godz. 5 wieczór. nieszpornymi. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz będzie miał nieszpory w otoczeniu obydwóch księży Biskupów Sufraganów, trzech Infułatów, obydwóch

Kapitał i duchowieństwa. Po nieszpornach będzie miał przemowę Najprzew. ks. Arcypasterz w katedrze albo na cmentarzu, stosownie do pogody. Następnie odbędzie się wielka procesja wśród śpiewu „Boga Rodzica” naokoło katedry z głową św. Wojciecha, którą ks. Arcypasterz udzieli błogosławieństwa.

Pan Dulon, dziedzic Witaszyc, który jest patronem tamtejszego kościoła katolickiego, rzekł się tym razem dobrowolnie swego prawa prezentacji nowego proboszcza. Miejsce to obsadził ks. Arcybiskup, ustanawiając tamże proboszcza Mizgałskiego, dotąd wikarego przy archikatedrze. Nieszczęsna sprawa witaszycka, której ofiarą padł ks. Szadziński, zapewne na tem się zakończyła.

Kolonie wakacyjne! Przed kilku tygodniami rozesał Wydział kolonii feryjnych Tow. „Stella” w Poznaniu 2800 listów do obywatelstwa W. Ks. Poznańskiego — wykazując w rozesłanych pismach szlachetny cel, jaki Towarzystwo ma na oku i prosząc o gorące popieranie go w tych usiłowaniach. Jasne jest, iż obywatelstwo W. Ks. Poznańskiego poprzez może ten cel głównie przez zapisywanie się na stałych członków Towarzystwa i przez zdeklarowanie obowiązku płacenia stałej rocznej składki. Nie twierdzimy, abyśmy się zawiedli na ofiarności społeczeństwa, ponieważ plyną dość obficie hojne jednorazowe datki, ale nie całkiem dopięliśmy celu. Liczyliśmy na to, iż ofiarności nie ograniczy się na kilkudziesięciu jednostkach, które zawsze mają, dłoń otwartą dla potrzeb biedniejszej braci lecz że rozprzestrzeni się na ogół. A tu bolesnego doznaliśmy zawodu. Na liczne listy rozesłane nie otrzymaliśmy w przeważnej części żadnej odpowiedzi.

Upraszamy zatem uprzejmie tych wszystkich, którzy listy otrzymali, a odpowiedzi nie dali, o przesłanie deklaracji pod adresem w liście wyrażonym, na ręce skarbnika, p. Ziolkiewicza w Bazarze.

Wydział kolonii feryjnych Tow. „Stella”.

Poznań. Na 100 m. kary lub 10 dni więzienia skazała izba karna byłego odpowiedzialnego redaktora „Gońca Wielkopolskiego”, p. Bolewskiego. Sąd dopatrzył się przewinienia prasowego w korespondencji z Pily, umieszczonej na początku r. b.

W szkole Wieczornej Handlowej Tow. Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu rozpoczyna się kursa dnia 26-go bm. o godzinie 8-mej wieczorem. — Zachęcamy młodzież naszą kupiecką, aby garnała się ochotczo do nauki w naszych szkołach wieczornych; — potrzebne jej bardzo te uzupełnienia nauki szkolnej.

Dawid Friedländer, znany tutaj kupiec papieru en gros, ułotnił się od 21-go bm.; buhalter jego zastrzelił się d. 22 bm. w jednym z tutejszych hoteli. Towary kupca F. obłożyło aresztem tutejsze Stowrżyszenie Kredytowe.

Zwracamy baczną uwagę Szanownych Czytelników na poszukującego miejsca owczarza, Józefa Kaczmarka w rubryce „Chleb dla swoich”, który z powodu wyborów w powiecie Świeckim utracił posadę.

Grono obywateli wrocławskich zamierza, jak nam z tamtąd donoszą, utworzyć Towarzystwo akcyjne w celu wydawania w Wrocławiu nowej polskiej gazety codziennej. Wiadomość tę witamy z radością, gdyż na Górnym Śląsku codzienne pismo polskie bardzo byłoby potrzebne.

Restauracya wraz z ogrodem Mańczaka w Jeżycach kupił w tych dniach restaurator Klände z Poznania za 104,000 m.

Hotel Wnukowskiego w Gnieźnie przy ulicy Wilhelmowskiej kupił za 50,000 mk. fabrykant kieszek Milbradt.

uzalają się ciągle na zły zbyt maki, tendencja była słaba. W Niemczech spadły w ciągu okresu sprawozdawczego obfite deszcze, powietrze się ochłodziło. Na rynku berlińskim panowało usposobienie ospale.

Położenie statystyczne przedstawiało się, jak następuje:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	4,878,000	7,628,000	9,288,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	975,000	1,299,000	2,136,000
Ładunki bezpośrednie	760,000	1,178,000	1,391,000
„ na kontynent	490,000	965,000	998,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,100,000	1,700,000	2,000,000
Ogółem	9,203,000	12,770,000	15,813,000

Sprawozdania handlowe.

Z izby handlowej. Na odbytem w tych dniach posiedzeniu poznańskiej izby handlowej ułożono nasamprzód etat na rok bieżący, obliczony w dochodach i rozchodach na 18,551 marek. Dalej postanowiono przystąpić do niemieckiego związku dla popierania szkół kupieckich z składką roczną 30 marek. Wreszcie oświadczyła się izba handlowa za zakazem farbowania kiszek.

Projekt wybudowania spółkowego śpichlerza zbożowego w Janówcu rozbił się w ostatniej chwili, ponieważ komisja kolonizacyjna nie pozwoliła podobno kolonistom okolicznym brać udziału w tego rodzaju przedsiębiorstwie.

Gniezno. Pierwsze walne zebranie Spółki Młyn parowy w Gnieźnie, dawniej S. Kratochwill, odbyło się 13 bm. pod przewodnictwem p. Leona Grabskiego, prezesa rady nadzorczej. Młyn będzie odtąd miał dziennie obok 20 węgla żyta jeszcze 10 węgla pszenicy. Wskutek powiększenia przedsiębiorstwa i mnożących się klientów piekarni wymagających dłuższego kredytu, postanowiono podwyższyć kapitał zakładowy z 140,000 na 165,000 marek. Kapitał ten ma być później podwyższony aż do 200,000 mk. Uchwalono także przyjmować depozyta aż do wysokości 50,000 mk. Do rady nadzorczej wybrano pp. Leona Grabskiego z Gniezna, Łucjana Grabskiego z Inowrocławia, dr. Lebińskiego z Poznania, Malczewskiego z Odrowąża i Zielińskiego z Nidomia.

Spółka zbożowa zawiązała się w tych dniach także w Rastemborku na Warmii. Wkrótce zbudowany będzie magazyn zbożowy.

Dywidendy. „Rheinische Creditbank“ w Manheimie przy kapitale akcyjnym 18 mil. m. osiągnął w r. z. czystego zysku 1,544,160 m. Z tego wydzielono dywidendy 6% od 12 mil. m. starych akcji i 3% od 3 mil. m. nowych akcji. — „Pfälzische Bank“ wydzieli dywidendę za r. z. w wysokości 7 1/2%. — „Schlesischer Bankverein“ wypłaca dywidendę 7%. — „Ostdeutsche Bank“ w Królewnie wypłaca dywidendę za r. z. w ilości 6 1/2%. — Tyleż wydzieli „Mecklenburgische Bank“. — „Internationale Bank“ w Luxemburgu miał w roku zeszłym zysku brutto 2,445,900 fr. wobec 2,355,316 w roku 1895. a czystego zysku 2,091,295 fr. z czego wydzielono dywidendę w ilości 9%. — „Bank kredytowy serbski“ wypłaca dywidendę za r. z. w ilości 8%. Rezerwy uposażono do wysokości 40% kapitału zakładowego.

Berliner Hotel-Gesellschaft (Kaiserhof). Na odbytem w dn. 10 b. m. zebraniu ogólnem akcyonariuszów hotelu Kaiserhof uchwalono wydzielenie dywidendy za r. z. w ilości 6%. Przytem zarząd skonstatował, że w r. b. dotychczas bieg interesu był pomyślny.

Bank Nadbałtycki. „Wiek“ warszawski zaleca swym czytelnikom, żeby eksport z Królestwa kierowali ku Gdańskowi, ale wyłącznie za pośrednictwem „Banku Nadbałtyckiego“, którego dyrektorami są pp. Grabski i Szuman.

Bank HKT. (Landbank) ogłosił roczne swe sprawozdanie za rok 1895. Z sprawozdania tego wyjmujemy za tutejszym „Tageblattem“ następujące szczegóły:

Dotąd Bank zakupił następujące wsie: 1) Karbowo pod Brodnicą w Pr. Zachodnich, obejmujące około 14,000 mórg obszaru; wieś znajduje się w

starej kulturze, ma dobrą ziemię i dobre łąki. Dwa dworce kolejowe znajdują się w Karbowie, drogi bite i dobre drogi polne, a nadto koło Karbowa plynie słowna rzeka Drwęca. 2) Stare Lipki w powiecie lidzbarskim, obejmujące około 3000 mórg obszaru. 3) Koszelewy w powiecie niborskim w Pr. Wschodnich, obejmujące 12,000 mórg obszaru. 4) Wielki Kłincz w powiecie kościerskim w Pr. Zachodnich, 2500 mórg obszaru. 5) Chwarzenko B. w powiecie kościerskim, 1500 mórg obszaru. 6) Chwarzenko A., 500 mórg obszaru. 7) Trzepowo w powiecie kościerskim, 17000 mórg obszaru. 8) Schönhof(?) w powiecie kościerskim, 650 mórg obszaru. 9) Pawłowo w powiecie wągrowieckim, 8700 mórg obszaru. 10) Reselkow w powiecie kołobrzesckim w Pomeranii 3800 mórg. 11) Wielki Damasław w powiecie wągrowieckim, 1800 mórg obszaru. 12) Ludomska Dąbrówka w powiecie obornickim, 6200 mórg obszaru. 13) Parnow w powiecie kołbińskim, w Pomeranii 4100 mórg obszaru. 14) Bługowo w powiecie wyrzyskim, 2400 mórg obszaru. 15) Papowo toruńskie w powiecie toruńskim, 3100 mórg obszaru.

Karbowo i Stare Lipki zakupiono w 1895 r.; wszystkie inne wsie zaś w 1896 r. Bank HKT. skupił w przeciągu jednego roku blisko 70 000 mórg obszaru. Rozparcelowano prawie zupełnie wsie: Ludomska Dąbrówkę, Schönhof(?) i Reselkow. obejmujących blisko 10,650 mórg obszaru. Z innych wsi rozparcelowano jeszcze około 14,000 mórg, tak że razem rozparcelowano przeszło 24,000 mórg i to pomiędzy 24 kupców.

W sprawie nowej ustawy celnej Stanów Zjednoczonych, która nadzwyczajnie szkodliwa jest dla eksportu niemieckiego podano do parlamentu niemieckiego jeszcze przed rozpoczęciem wakacji interpelacyę. Interpelacya przyjdzie pod obrady zaraz po wakacyach parlamentu. Brzmi ona jak następuje:

Podpisani pozwalają sobie zapytać p. kancлера rzeszy: Czy rządy związkowe zamierzają — wobec projektowanego podwyższenia ważnych pozycji taryfy celnej, a mianowicie wobec obstrzonego rozróżniania gatunków cukru wywożonego z Niemiec — dotrzymać umowy zawartej na podstawie wymiany not z dnia 22 sierpnia 1891 r. ze Stanami Zjednoczonymi?

Pod interpelacyę podpisali się posłowie konserwatywni, wolnokonserwatywni i wolnomysłni. Interpelanci spodziewają się, że akcyja ich wyda pożądaný skutek.

Stan zasiewów. Z Francji wchodniej donoszą o złym stanie zasiewów pszenicy i żyta; roślina wszędzie żółcieje. Producenti wstrzymują się od sprzedaży pszenicy, na czem cierpi interes zbożem. Powietrze wciąż jest dżdżyste. Roboty wiosenne około owsa i jęczmienia są już wprawdzie ukończone, ale dokonywały się w nieprzyjajnych warunkach atmosferycznych. — W Rumunii stan zasiewów ozimych, którym od początku marca sprzyjała normalna pogoda, jest zadawalający. Roboty wiosenne około zbóż jarych odbywały się w przyjajnych warunkach.

Statystyka bawelny. Dowóz bawelny do wszystkich portów Unii w ubiegłym tygodniu wynosił 45,000 bel; wywóz zaś do Anglii 27,000 i na kontynent europejski 48,000 bel. Zapasy w Ameryce wynoszą 648,000 bel.

Quebeck. Wychodzący polscy, osiadli w Kanadzie, skarżą się na dokuczliwe mrozy i silne przymrozki, już w sierpniu, które warzą zboże na pniu. Zarobków w zimie nie ma żadnych, a wśród biedniejszych wychodźców panuje nędza. Wielu przenosi się do Stanów Zjednoczonych do Texas itd., los zaś tych, którzy nie mają gotówki, jest rozpaczliwy.

Obrona prawna.

Panu P. W. w P. Podług istniejących praw szkolnych, winien jesteś Pan posyłać już teraz syna swego do szkoły. Jednakowoż możesz Pan udać się pismennie do tamtejszego inspektora szkolnego o tymczasowe zwolnienie go od chodzenia do szkoły dla wstęgu zdrowia i dalekiej odległości szkoły od pomieszkania Pańskiego. Jeśli inspektor szkolny nie przychylił się do prośby Pańskiej, to w takim razie udaj się Pan z takim samym wnioskiem do król. rejencji przy załączeniu dekretu inspektora szkolnego.

Ważne dla Towarzystw. Berliński kamergericht potwierdził ważność rozporządzenia naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, iż w soboty nie wolno nawet tak zw. zamkniętym Towarzystwom tańczyć i bawić się po za godziną 12 w nocy. Kilku interesowanych umyślnie zakaz ten przekroczyło, by im wytoczono o to procesy. Sady pierwszej instancji obżalowanych uwolniły od winy i kary, ale kamergericht wyroki te unieważnił.

Wyrok, ważny dla gościnnych, szynkarzy i restauratorów wydał najwyższy sąd administracyjny w ostatnim czasie w następującej sprawie:

Pewnemu szynkarzowi na Pomorzu zabroniła policja sprzedawać wódki i innych trunków rozpalających na dłuższy, niż ośmiodniowy kredyt, na mocy rozporządzenia policyjnego z roku 1854, zabraniającego sprzedawania wódki i alkoholu wogóle na kredyt, celem ukrócenia pijaństwa ze względu na moralność publiczną. Ponieważ szynkarz nie zastosował się do zakazu policyjnego, więc wydział powiatowy odebrał mu konsens, a wydział obwodowy zatwierdził to rozporządzenie. Sprawa poszła do najwyższego sądu administracyjnego, gdyż obrońca szynkarza wywodził, że owo rozporządzenie policyjne z roku 1854 nie jest prawomocnem i odwołał się na wyrok sądu administracyjnego już zapadły w podobnej sprawie, w którym odmówiono prawomocności rzeczonemu rozporządzeniu. Nie zgadza się ono wogóle z duchem czasu i z innemi ustawami, nie zabraniającami udzielania kredytu, gdy prawo przyzwała każdemu kupcowi i przemysłowcowi udzielenie kredytu komu i jak długo zechce. Najwyższy sąd administracyjny przychylił się do wywodów obrońcy i zniósł rozporządzenia wydziałów obwodowego i powiatowego, odbierające szynkarzowi konsens.

Wyrok trybunału w sprawie spoczynku niedzielnego. Pewien mistrz piekarski w Chelmnie pozostawił swój skład z pieczywem podczas spoczynku niedzielnego niezamknięty, ale nie sprzedawał pieczywa. Policja nałożyła na niego karę za niezamknięcie składu. Sprawa poszła aż do berlińskiego trybunału, który orzekł, że samo niezamknięcie składu jeszcze nie narusza niedzielnego spoczynku.

Reklamacje podatkowe wysłać należy w ciągu 4 tygodni po otrzymaniu podatkowej karty na ręce przewodniczącego komisji szacunkowej lub też ustnie podać do protokołu w biurze przewodniczącego, który jest zobowiązany spisywać bezpłatnie reklamacje wedle rozporządzenia ministeryalnego.

Lokator ma prawo dysponowania w swem pomieszkaniu nawet jeszcze w tym dniu, w którym się wyprowadza z pomieszkania, wedle wyroku kamergerichtu berlińskiego. Gospodarzowi kamienicy nie wolno i w tym dniu nawet dopuszczać się bezprawnego wkraczania do pomieszkania, inaczej narażać się może na karę o rajście domu. Nie wolno mu nawet fartować mebli lokatora, gdy tenże nie zapłacił komornego lub miał może inny dług u gospodarza kamienicy.

Humorystyka.

BLOKADA.

Kto w srogość Europy wierzy
I biada nad Grecją układnie —
Ten czynów rozumem nie mierzy,
I grzeszy... och, grzeszy nieładnie.
Hellada dowoli ma chleba,
Oliwek soczystych bez liku —
Więc głodu nie zazna z łask nieba,
Pomimo blokady okrzyku,
A jeśli z wojennej narady
Sądzicie mocarstw sumienie —
To wiedzieć, że w treści blokady
Jest całkiem inne znaczenie:
Wie każdy kto handle zna śliskie,
Ze Grekom bywają zwożone
Od Francyi tinglowki paryzkie,
Z Austrii zaś fezy czerwone...
Szlą Niemcy szlafmyce rozliczne,
Anglicy penceszki, perkale —
Moskale znów baty prześliczne,
I dziegieć pachnący wytrwale.
Gdy jednak Hellada kochana
Za wiele tych pokus użyła —
(Towarem tym zawsze zalana)
I bliski bankructwa już była...
Z marzeniem więc panie o niebie,
Mocarstwa, by skruszyć win narów,
Zrobiły blokadę na siebie...
Na import swych cudnych
[towarów!]

Praktyczny malarz.

— To ma być mój portret? Spójrzy
pan, co za niefortunne oczy! Jedynie ręce
dobre, nawet upiększone...
— Bo malarz zapewne nie z oczu,
lecz z rąk hrabiny oczekuje nagrody.

BALADA.

Pod murami Saragossy,
Tam, gdzie twierdza jest obronna,
Rozpuściwszy na wiatr kosy,
Siedzi smutnie piękna donna.
A przechodnie kręcą głową,
Wyrzucając z gardła słowa:
„Czemu siedzi dziewczę owo,
Ciemnowłosa donna owa?
Czy jej luby torreador,
Gdy się zbliżał czas wesela,
Powędrował, gdzie Equador
Kuba lub Wenezuela?
Czy odumarl stary wyga,
Ojciec donny, obraz granda,
Czy też może ją dziś ściga
Jakich innych zmartwień banda?
Nie! jej luby niedaleko
I rodzina cała żywa:
Ona nosła na targ mleko,
No, i teraz odpoczywa.

*

— Piekielną przysługę wyrządziłeś
mi pan, namawiając moją żonę do wystą-
pienia na scenie teatru amatorskiego.
?...
Tak jej to się podobało, że urządza
mi teraz ciągle sceny w domu...

Baczność!

Ciesz się Warszawa, ciesz się Polacy,
Że imertyński rządzi dziś inaczej,
Ze życzliwość dla nas tryska księciu z oczów,
Napędza na wiatry szubrawców, swoloczów.
Różne, rozmaite kraży w świecie „baju“
Inny ład nastanie w „Prywiślańskim kraju“..
Na wspomnienie Hurki, Maryi Andrejewnej,
Każdy złością pieni i wspomnieniem
[gniewny.
Nawet i Szuwałow, układny lisisko,
Nie może się równać, stanąć z księciem
[blisko.

Ladaco Apuchtin, napędzon w duraki,
Andrejew wziętożnik i Petrow jednaki —
Nie będą już dłużej urzędów piastować,
Mowy i religii naszej prześladować.
Nowy kacyk inne zaprowadzi rządy —
Wogóle przyjazne niby wieją prądy.
Prasa swobodniejsza, nie waży już słowa,
Ba, nawet i w szkołach wraca polska mowa,
Towarzystwo książę z Polakami żyje,
Chodzi do teatru, druży i ucztuje.
Rządzi energicznie, w wszelkie sprawy
[wnika,

Nie wzbrania: „O zgrozo!“ wystawić po-
[mnika

Dla wieszczą Adama, i uczcić rocznicę —
Patrzy na to szparą, naciągnął przyłbicę!
Dobrzeby to było, że nastał kres biedzie,
Lecz czy ta układność w pole nas nie wiedzie?
Moskal zawsze chytry, a my łatwowierni —
Za chwilę umizgu, wiem wieniec z cierni.
Zatarg Grecyi z Kretą w wojnę zmienić
może

By więc nas ugłaskać, folgują obrożę.
Car się na to godzi, zwolna, nie odrazu,
Szuka wyjścia, furtki, by później z ukazu
Wrócił dawny system gwałtu i ucisku,
A za chwilę szalu, będziemy mieli w zysku:
Knuty, szubienice i Sybiru lody —
To nasze nadzieje, łaski i swobody.
Choć Mikołaj II (przynależ mu należy),
Z natury łagodny, nie sroży, nie jeży,
System prześladowczy zasady nie zmienia —
Przechodzi spuścizną w carów pokolenia;
Mikołaj, pradiadek, jedną bił maczugą,
Prawnukowi z czasem — dodali dziś drugą.
Lepszych dziejów znamię i łaski pewniki,
By dwoma pałkami gromić miateżniki.
Bądźmy więc baczni i zdala otuchy —
Nie dajmy się złapać, niby na lep muchy!
J. Zalewski.

Krakowiak.

Namówiłbym kamień,	Nie namówisz wody,
Namówiłbym wodę,	Ani też kamienia,
A ciebie dziewczyno	Chyba tę dziewczynę
Namówić nie mogę,	Lekkiego sumienia.

Odpowiedź wieśniaka.

Ujrzawszy wieśniaka w mieście,
Wzniósł pan starościc pytanie:
Cóż tam na wsi porabiają?
A głupców czy ciżba taka
Jak dawniej? Nie, mospanie
Rzecz wieśniak, od tej chwili,
Jak pan tu obrał mieszkanie,
Głupcy się u nas zmniejszyli.

W hotelu.

Gość. Proszę podać obiad na dwie
osoby i w piecu napalić.
Kelner. Czy także na dwie osoby?

Na ulicy.

— Ten, co idzie, to się ze mną ma
żenić.
— Ależ to skończony głupiec!
— No przecie, gdyby miał rozum,
toby tego nie zrobił...

Roztargniony.

— A, kochany pan Adam, kopę lat!
Co słysząc, jak się ma szanowna małżonka?
— Ależ ja jestem kawalerem.
— Ach, przepraszam, jakim ja roz-
targniony, chciałem zapytać o zdrowie...
dzieciak.

IDYLLA ZIMOWA.

Pomnisz, dziewczę, chwilę ową,
Gdyśmy pośród nocnych cieni
Mknęli, jak dziś — saneczkami
Rozbawieni, rozmarzeni...
Ja ścisnąłem rączkę twoją...
A ty byłaś cała drżąca,
Leczko cudne twoje srebrzył
Tajemniczy blask miesiąca...
W dole — śnieg skrzył djamentami,
W górze — gwiazdki znów na niebie,
Jam przytulił cię do serca,
Szeptać w uszko: kocham ciebie...
Tyś tuliła się do boku,
Gdyby ptaszę, ot, bezdomne...
Jam miał niebo w piersi... Nigdy
Chwili owej nie zapomnę...
— A ty dziewczę...

— Ja jej także
Nie zapomnę, o mój drogi...
Bowiem w chwili tej rozkosznej
Odmroziłam przecie — nogi!

Wygrał.

— Coś taki zadowolony?
— Wiesz, wygrałem...
— Co, co? na loteryi?
— Nie, na fortepianie, ten trudny ka-
walek z uwertury „Otello“...

Bez wyjścia.

„Kochany stryju! Przyślij mi przez
oddawcę niniejszego trzy marki. Błagam
cię, jestem w położeniu bez wyjścia!
Twój synowiec Stas.“

W dwa dni później stryj, spotykając
synowca:

— Prosisz o głupie trzy marki, a pi-
szesz, że położenie bez wyjścia! Cóż to
znowu za drwiny?...

— Rzeczywiście było bez wyjścia:
szewc nie chciał mi odesłać wziętych do
podzielowania butów, dopóki mu nie za-
płacę za robotę!...



Pośrednictwo



przy sprzedaży i dzierżawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

Dom hipoteczno-komisowy

(F. A. Drwęski i Sp.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

złożone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

Sprzedaże.

Tylko dla rodaka
jest rzadko piękny
majątek

ok. 100 mórg, wszystko dobra ziemia w starej wysokiej kulturze, z nadzwyczaj silnym inwentarzem, bardzo obfitym zapasem różnych żniw, z pięknym sadem owocowym o 14 posadzkach w przednim ogrodzie, w pośród 3 dworców, a także godzinie szosa do miasta Poznania, za zaliczkę 75.000 mk. dla każdego wieku i braku na tani do sprzedaży.

Centralna Agentura dóbr
(F. A. Drwęski i Sp.)
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
Telefon Nr. 295.

Wznowienie ożywionem mieszkaniem, jest bardzo przydatny się

Hotel

z bardzo wielkim zajazdem i kuchnią, z powodu inwentarza, przedsięwzięcia tanio do sprzedania. Obrót około 40 mk. Do objęcia potrzeba 100 mk. Obja krajowe potrzebne. Adr. pod Chelmo (Calm. a. W.) restant.

Gospodarstwo

ok. 30 mórg bardzo dobrej ziemi, z 30 mórgi łaki budynki, nowe murowane, 2 latowice. Jedna wydzielona, 15 minut od dworca, jest zaraz z martwym inwentarzem na sprzedaż, cenę 36000 mk. Blizsz. widać udzieli p.

Augustyniak
w Sekli (Kr. Schroda).

Kilka rzeczywiscie
pięknych

majątków

od 1000 do 3000 mg.

i wyżej, z urodzajną ziemią, dobrimi budynkami i pysznym inwentarzem, z korzystną komunikacją, przy nader przystepnych warunkach będących na sprzedaż — poleca — bez wszelkich kosztów

Centralna Agentura dóbr
(F. A. Drwęski i Sp.)
Poznań, Rycerska ul. 38 i p.
(Telefon Nr. 295).
Firma sądownie zapisana
założ. 1876

Wieś rycerska

2700 mórg, buraczana ziemia, incl. 200 mg. łak. ca. 8 kmtr. szosa od cukrowni, budynki masi i w wielkim porządku, z obszernym słońcem, w dworze wśród wielkiego pięknego parku, gospodarstwo w wysok. kulturze i już od 50 lat w obecnych rękach niemieckich, z bardzo silnym inwentarzem i znacznymi zapasami zeszłorocznych żniw, jeżeli zaraz, za takse landshaftową, przy zaliczce 180.000 mk. wskutek starości do sprzedania. Szosa w miejscu.

Centralna Agentura dóbr
(F. A. Drwęski i Sp.)
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295)

Pożyczki.

1000 marek

sa zaraz na pewne miejsce do wypozyczenia. Oferty pod lit. P. P. 1000 postlagernd Koronowo (Crone a. Br.)

Kupna.

Z zaliczką 25.000 M.
poszukuje kupna

Folwarku

nie niżej 300 mórg, z wygodnym domem mieszkalnym wraz z ogrodem i dobrem zabudowaniem, niedaleko miasta. Oferty do Ekspedycji „Pracy” w Poznaniu pod lit. D. L.

Dzierzawy.

Do wydzierzawienia

1000 mórg,

wszystko buraczana ziemia I klasy, tuż nad koleją i niedaleko cukrowni, przy korzystnych warunkach; kapitału potrzeba około 25 tysięcy marek.

Centralna Agentura dóbr
(F. A. Drwęski i Sp.)
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295).

Do Ordynacji Próchnowskiej należące majątki:

1. Zbyszewice z folwark, Klaudia
2600 mórg

2. Słazewo
1800 mórg

sa od 1 lipca r. b. do wydierzawienia z kompl żywym i martwym inwentarzem. Odnośne zgłoszenia należy adresować do Dom. Próchnowo stacya poczt. Margonin, stacya kolejowa Budzyna i Wągrowiec.

Poszukuje dzierżawy folwarku lub probostwa

arealu od 700 do 1.400 mórg magd. najchętniej bez inwentarza. Łask. oferty uprasza się uprzejmie nadesłać pod ad. S. K. Orliczko via Samter.

Szukający miejsc.

Rzadzca gosp. darczy

żonaty, tylko z małą rodziną, w najlepszej sile wieku, zdrowy, sprężysty i energiczny, biegły w piórze i

doskonale gospodarz, obeznany jak najdokładniej z uprawą roli i buraków cukrowych.

9 lat w obecnej posadzie, którą opuszcza li tylko dla wydierzawienia majątku, szuka posady od 1 lipca przy skromnych pretensjach.

Polecenie z wszelkich stron nader chlubne.

Blizszych informacji udzieli „bez wszelkich kosztów“

Centralne Biuro Zleceń

Drwęski i Langner
w Poznaniu, Rycerska 38.

Gorzelnik

kawaler, niezony, słószarz-maszynista, doskonale w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posadzie, wolny od wojskowości i kształcony u Delbrücke w Berlinie, szuka posady od 1-go lipca lub października r. b. przy skromnych warunkach. — Blizszych szczegółów udzieli bez wszelkich kosztów.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń.
w Poznaniu, Rycerska 38.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu, wolny od wojskowości i biegły w piórze, chlubnie polecany szuka posady od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Pisarz gosp.

w miejscu 9 lat przy gospodarstwie szuka zaraz lub od lipca posady na osobny folwark lub pod dyspozycją.

Łask. of p. Kościeln 100 poste restante.

Nader uzdolniony

agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem,

8 lat w obecnej posadzie gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od lipca.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Gorzelnik

żonaty, tylko z małą rodziną, uczony, słószarz-maszynista, biegły w piórze i wszelkiej książkowości.

11 lat w posadzie,

ciągnący bez przerwy na realnej drodze 11% — szuka posady od 1. 7. br. ewent. i z kaneyą.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38

Poszukuje się od 1 maja r. b. energicznego i doświadczonego

urzędnika gosp.

na średni, intens. zagosp. majątek, znającego dosk. uprawę roli i chów inwentarza, a pilność, trzeźwość i zdolność kilku świadectw, wykażać mogącego. Pensya 400 mk. i tantiemy od 130 mórg bur. cukr. Of. natychmiast pod lit. T. E. Thorn.

Ponieważ jestem
jako nauczyciel

suspendowany, proszę użyczenie, żeby mi łaskawie dano jakieś kolwiek odpowiednie zajęcie, które najchętniej przyjąłbym w Poznaniu. Łaskawe oferty proszę przysłać pod adresem

Poleski,
Morasko pod Winiary.

Zapewniona egzystencja!

Kto pragnie otrzymać posadę ze stałą pensya, niech się zgłosi pomiędzy 9 a 12 godz. na Rycerską ul. 38 i p. na prawo.